

POLAK WE FRANCJI

Pismo poświęcone sprawom religijnym, społecznym i ojczystym
Wychodzi w każdą niedzielę

Przedpłata we Francji:
Kwartalnie..... 6 fr.
Półrocznie..... 12 fr.
Rocznie..... 20 fr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Rue Saint-Honoré, 263 bis, Paris (1^{er}).

Za granicami Francji:
Miesięcznie: 2 fr. 50
W Ameryce: 3 dolary rocznie

Uiszcza się przedpłatę przekazem na Bank Związku Spótek Zarobkowych, Paris, rue Saint-Lazare, 82

J. E. Ks. Biskup Łukomski, będzie w Paryżu w kościele polskim (263 bis rue St-Honoré) w niedzielę przewodnią, t. j. 27-go kwietnia r. b. Rodacy! Bądźmy wszyscy w kościele na godz. 11-tą!

NA NIEDZIELE PRZEWODNIA

Ewangelja napisana u św. Jana w rozdziale XX. w 1-31.

W on czas, gdy był wieczór dnia onego, pierwszego szabatów, a drzwi były zamknięte, kędy uczniowie byli zgromadzeni, dla bojaźni Żydów; przyszedł Jezus, i stanął w pośrodku, i rzekł im: Pokój wam! A to rzekłszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie ujrawszy Pana. Rzekł im tedy zasię: Pokój wam! Jako Mię posłał Ojciec, i ja was posyłam. To powiedziawszy, lchnął na nie, i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego; których odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie są zatrzymane. A Tomasz, jeden ze dwunastu, którego zowią Didymus, nie był z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Mówili mu tedy drudzy uczniowie. Widzieliśmy Pana. A on im rzekł: Jeśli nie ujrzę w ręku Jego przebicia gwoździ, a nie włożę palca mego na miejsce gwoździ, a nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę. A po ośmiu dniach, byli zasię uczniowie Jego w domu, i Tomasz z nimi. Przyszedł Jezus drzwiami zamkniętymi, i stanął w pośrodku, i rzekł: Pokój wam! Połem rzekł Tomaszowi: Włóż sam palec twój, a oglądaj ręce moje, i ściągnij rękę lwoję, a włóż w bok mój: a nie bądź niewiernym, ale wiernym. Odpowiedział Tomasz i rzekł mu: Pan mój, i Bóg mój. Powiedział mu Jezus: Iżeż Mię ujrzał Tomasz, uwierzyłeś. Błogostawieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. — Wielec i innych znaków uczynił Jezus przed oczyma uczniów swoich, które nie są w tych księgach napisane. A te są napisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystus Syn Boży; a iżbyście wierząc, żywol mieli w Imię Jego.

1. Po wielekroć okazuje się Pan Jezus uczniom po chwalebne Zmartwychwstaniu swoim dla trzech głównie powodów. Najprzód, mówi Jan św., że Pan Jezus umiłował swoich... do końca ich umiłował. Więc spieszo mu po wszystkich ciężkich przejściach ostatnich dni Męki i śmierci swojej ich odwiedzić, pokazać im zwycięstwo i chwałę swoją i tem samem pocieszyć ich, rozwiać ich smutki i obawy. Brali oni serdeczny udział w tem wszystkim, co P. Jezus był cierpiał, to też pragnie On teraz, aby mieli również udział w weselu i radości Jego. I ten też był pierwszy skutek, jak wspomina dzisiejsza Ewangelja: *Uradowali się tedy uczniowie, ujrawszy Pana.* I ty ufaj, że nie pozostawi ciebie P. Jezus bez pociechy w każdym smutku twoim, byleś nie stronił od niego jak Tomasz.

2. Drugim powodem częstego przestawania P. Jezusa z uczniami po Zmartwychwstaniu było to, o czem napomknął u Jana św.: *Jeszcze wam wiele mam mówić, ale znieść nie możecie.* To też czytamy w dziejach Apostolskich, że P. Jezus Apostołom *Siebie samego sławił żywym w rozmaitych dowodach, przez czterdzieści dni się im ukazując, i mówiąc o Królestwie Bożem.* Wprzód Apostołowie byli tak pełni światowych uprzedzeń o

świećności ziemskiej przyszłego Królestwa Bożego, że i najprostych nieraz rzeczy nie pojmowali, jak n. p. wtenczas kiedy im P. Jezus powiedział: *Jeszczeż i wy bez wyrozumienia jesteście?* Teraz kiedy przeżyli wszystkie ciężkości wielkopiątkowe, sprawdziło się na nich słowo Izajasza proroka: *samo tylko utrapienie da wyrozumienie*; i już bezpiecznie, bez obawy, że Go źle albo wcale nie zrozumieją, może im P. Jezus mówić o niejednej ważnej rzeczy w Królestwie Bożem. I tak rzeczywiście, przy sposobności pierwszego ukazania się, o którym w dzisiejszej czytamy Ewangelji, ustanawia Sakrament Pokuty, dając im moc odpuszczania i zatrzymywania grzechów.

3. Trzeci powód dla którego się P. Jezus tylekroć okazuje uczniom swoim jest, aby się jak najgruntowniej przekonali o prawdziwości Jego Zmartwychwstania. Słusznie mówi Paweł św.: *Jeśli Chrystus nie powstał z martwych, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza.* Bo w samej rzeczy: gdyby Chrystus Pan nie był z martwych powstał, toć oczywiście byłby się pokazał słabszym od żydów, — fałszywemby też było wszystko, co był przepowiedział uczniom o temże zmartwychwstaniu swoim, — a zatem byłoby jasnym,

że ani On sam nie jest Bogiem, ani nauka jego nie jest wiarogodną. Dlatego to P. Jezus mnoży dowody na to, że On, ten sam co był umarł na krzyżu, prawdziwie też zmartwychwstał. Jakby umyślnie dopuszcza, że apostołowie i uczniowie chociaż widzą Go i słyszą, rękoma dotykają się ran Jego świętych, podają Mu jeść, jednak wciąż jeszcze nie dowierzają, i niejako nie chce im się pomieścić w głowie, że to nie widmo, nie duch jaki, ale rzeczywisty i prawdziwy P. Jezus im się pokazuje. W końcu prawda zmartwychwstania P. Jezusa utorowała sobie drogę do serc ich. To też Apostołowie, kiedy po Wniebowstąpieniu P. Jezusowem i po Zesłaniu Ducha Św. poczynają nauczać, mówią wszystkim najpierw o Zmartwychwstaniu, jako o podstawie wszystkiej wiary swojej i naszej. Tak Piotr. św. w pierwszej zaraz nauce tuż po Zesłaniu Ducha Św., powołując się na proroctwo Dawidowe o Zmartwychwstaniu *Chry tu o wem, iż ani zo lawion jest w piekle, ani ciało jego ujrzało zepsowania śmiało mówi dalej: Tęgo Jezusa wzbudził Bóg, czego my wszyscy jesteśmy świadkami.* Paweł św., też szczególny nacisk kładzie na świadectwo o Zmartwychwstaniu Pańskim. Tak n. p. pisze: *Bo naprzód podałem wam com i wziął, iż Chrystus umarł za grzechy nasze według Pisma; a iż widziany jest od Cefy, a potem jednościom. Połem był widzian więcej niżli od pięciuset braci wespolek; z których wiele ich trwa aż dotąd, a nieklórzy zasnęli. Połem był widzian od Jakóba, a potem od wszystkich Apostołów. A na końcu po wszystkich był widzian i ode mnie.* I Jan św., jakby powołując się na słowo w dzisiejszej Ewangelji: *ukazał im ręce i bok* pisze: *Cośmy słyszeli, cośmy widzieli oczyma naszymi, cośmy oglądali, ręce nasze dotykały się, o Słowie Żywota... wam opowiadamy; a wyraźniej jeszcze przy końcu tejże dzisiejszej Ewangelji, powiedziaławszy, że nie wszystkie opisał znaki Zmartwychwstania Pańskiego mówi: A te są napisane, abyście uwierzyli: że Jezus jest Chrystus Syn Boży: a iż byście wierząc, żywot mieli w Imię Jego.*

4. Tomasz św. wiele musiał mieć zarozumiałości, kiedy innym apostołom, których przecież znał jako ludzi rozważnych i wiarogodnych, nie chciał uwierzyć, że

widzieli P. Jezusa prawdziwie zmartwychwstałego, ale wręcz oświadcza, że nie uwierzy, póki on sam nie zobaczy i sam się nie przekona. Według niego, inni apostołowie nic nie znaczą, nic nie wiedzą; on dopiero gdy całą sprawę zbada i stwierdzi, wtenczas dopiero nie będzie już żadnej wątpliwości. Zarozumiałość taka bywa przyczyną niedowiarstwa: najpospolitszą z nich bezmyślność; że ludzie tak sobie zaprzętają głowę marnościami tego świata, iż o Bogu, o wieczności, o zbawieniu duszy pobieżnie tylko, albo wcale nie myślą. O takich mówi Pismo św.: *spustoszeniem spustoszona jest wszystkiej ziemia, bo niemasz kłoby uważał w sercu.* Drugą przyczyną niedowiarstwa bywa rozwiązłość obyczajów, bo tylko ludzie czystego serca oglądają Boga, a o nieczystych powiedziano: *Nie udadzą myśli swoich, żeby się nawrócili do Boga swego, bo duch wszeleceństw w środku nich, a Pana nie poznali.* Trzeciem źródłem niedowiarstwa bywa zarozumiałość czyli pycha, która sprawia, że pysznemu się zdaje, iż on jeden wszystkie posiadał rozumy; dla niego niemasz żadnej powagi, — ani Kościół św., ani papież, ani biskupi, ani Ojcowie śś., ani Święci Pańscy, ani Męczennicy, ani Apostołowie nic nie znaczą, nic nie rozumieją, bo on jeden mędrzy od nich wszystkich. «Czego nie rozumiem, w to nie wierzę», powiada, i mniema że coś mądrego powiedział; tymczasem jest to zdanie zupełnie bez sensu. Bo jeżeli czego nie rozumiem, to o tem nie mam prawa sądzić, póki nie zrozumieć. Z tego, że czegoś nie rozumiem, wynika chyba to jedno, że mój rozum jest ciasny, ale wcale nie to, żeby to, czego nie rozumiem, miało być głupstwem albo nieprawdą. Dziś tyle nowych wynalazków, że człowiek nawet wykształcony, nie może z wszystkim zaraz się zapoznać. Mamy np. wozy elektryczne, które pędzą bez koni, i bez pary; jeżelibyś takiego wozu jeszcze nie widział, ani też nie rozumiał, że taki wóz istnieć może, czyżbyś okazał wielki rozum, gdybyś komu, co widział i rzecz zna dokładnie, chciał powiedzieć: to głupstwo, to nieprawda, ja temu nie wierzę, bo tego nie rozumiem? (Ks. JACKOWSKIA T. J.).

O człowieku, co nie miał Grzechu

— Ojcie Gjorgju, rozpoczęłeś dzieło zbawienia przez tabakę, trzeba go dokończyć — mówił z uśmiechem O. Baetman, do młodego księdza, rodowitego Abissyńczyka. — Znasz lepiej odemnie narzeczę Irobsów, więc prędzej dogadasz się z owym starym pastuchem z Łysej Polany. Już najwyższy czas, żeby go ochrzcić, bo przecie dwa lata upływa, jak zapoznaje się z naszą wiarą św. i jakiś czas był na misji i katechistę mu posyłano, więc chyba już dosyć przygotowany. Udzielże mu Ojcie chrztu warunkowo i rozgrzeszenia.

O. Gjorgju wybrał się zaraz w drogę i po paru dniach odnalazł starego Kirylę wraz z żoną w jednej z dolin za Łysą Polaną. Oboje pilnowali bydła. O. Gjorgju zaraz po przywitaniu się, oświadczył staremu bacy, poco przyszedł.

— Ochrzcić się, nie mam trudności, bo ta Jegomość sam wszystko zrobią, ale co się tyczy spowiadania, to nic z tego nie będzie.

— A to czemu? — pyta zdziwiony O. Gjorgju.

— Bo nie mam nijakiego grzechu.

— Nie macie, bracie, żadnego?

— Skądżeby... Mojej łysej głowy takie rzeczy się nie trzymają.

— Bóg to raczy wiedzieć. Ale powiedzcie mi, czyście pacierz zawsze odmawiali?

— Skorom się nauczył, to zawsze, a przedtem, gdym nie umiał, to jakżem miał odmawiać.

— A możecie bluźnić Bogu?

— Jeszczeby tego brakowało! Nie, nigdy. P. Bóg mieszka sobie pięknie ładnie w niebie, a ja tu na hali stróżuję przy bydło. On mi daje spokój i ja też. Zresztą, On ta mocniejszy ode mnie.

— No, no, już rozumien. Aleście na mszę w niedzielę nie chodzili?

— Nie zawsze. Ale bo to człowiek wie tutaj, na takiej pustaci, kiej piątek, kiej świętek? A do tego moja kobieta, niby ta owca, da to radę tylachnej gadzinie? Juści, że...

— Możecie nie szanowali ojca, matki? — Ej, nie!

— A żonę? Czyście jej nie bili?

— Eh, Jegomość, widać, że nie macie żony; któżby wytrzymał...

— Zabiliście kogoś? — Coś ze dwóch, czy ze trzech.

— A to nie grzech? — Nie, bo taki nasz obyczaj,

— «prawo krwi». On zabił moich krewnych, to i ja jego...

— Kłamstwo się przydarzyło?

— I jeszcze ile razy! Dyćem nie dziecko. Bez tego żyć nie można na świecie. To «sól rozmowy».

— Trafiła się jakaś kradzież w życiu?

— Nie! Gdy mam wszystko, czego mi potrzeba, nie tknę cudzego. A jeśli nie mam, to biorę sąsiadowi. Wszyscyśmy przecie braćmi. Czy nie tak uczą Jegomość? (Miss. Cath. 1923, 373).

Ks. Arcybiskup Jan Cieplak

Ks. Arcybiskup Jan Cieplak urodził się w 1857 r. pod strzechą włościańską w Kieleckiem i jest synem polskiego ludu. Po chlubnym ukończeniu studiów teologicznych w Rzymsko-Katolickiej Akademii Duchownej w Petersburgu, przyjął święcenia kapłańskie i został mianowany profesorem tej jedynej wyższej uczelni katolickiej na całym obszarze państwa carów i przez lat 25 wykładał teologię dogmatyczną.

W 1908 r., gdy Arcybiskupem Mohylowskim, Metropolita wszystkich Kościołów Katolickich w Rosji, został mianowany ś. p. ks. Wnukowski dodano mu w osobie ks. Jana Cieplaka, jako biskupa-sufragana, pomocnika w sprawowaniu rządów w tej najrozleglejszej na świecie archidiecezji.

Obowiązki te sprawował ks. Biskup Cieplak i za następców ks. Arcyb. Wnukowskiego — ś. p. Metropolity Kluczyńskiego i Roppa. Parokrotnie Kapituła Mohylowska polecała mu rządy w archidiecezji. W 1919 r. Stolica Apostolska mianowała Go tutejszym Arcybiskupem Archidarskim, a gdy niebawem ks. Arcybiskup Ropp, po swem uwięzieniu przez władze sowieckie, został wydalony z granic Rosji, ks. Arcybiskup Cieplak objął rządy archidiecezji jako Wikariusz Jeneralny.

Na wiosnę 1922 r. Sowiety zażądały od ks. Arcybiskupa zawierania umów parafij katolickich z władzami sowieckimi, oraz uznania, że mienie Kościoła jest własnością ludu. Rozpoczęło się zamykanie kościołów w Petersburgu, aresztowania księży i dopuszczono się sprofanowania relikwii bł. Andrzeja Boboli. Stanowisko Arcybiskupa było wyraźne, nie mógł zezwolić na zarządzenia sprzeczne z prawem kanonicznym i nieprzystawał protestować przeciwko gwałtom zadawanym Kościołowi.

Władze sowieckie wobec tego kilkakrotnie pozbawiały ks. Arcybiskupa wolności, ale powaga i miłość szerokich mas nie tylko katolickich, otaczające osobę Pasterza, zmuszały zawsze do wypuszczenia ks. Arcybiskupa Cieplaka z więzienia.

Wreszcie nadszedł okres zacieklego szturm bolszewików do bram Kościoła i w marcu 1923 r. sprawa ks. Arcybiskupa Cieplaka, oskarżonego o zwalczanie zarządzeń władz sowieckich znalazła się przed sądem w Moskwie. Na 10 dni przed procesem zarządzono aresztowanie ks. Arcybiskupa Cieplaka i 14 oskarżonych z nim księży.

Proces moskiewski nie udowodnił nawet formalnej winy podsądnych, ale pomimo to d. 26. marca 1923 r. ks. Arcybiskup Cieplak i ks. Prałat Budkiewicz zostali skazani na śmierć, inni księża na ciężkie kary.

Sprawa ta poruszyła opinię całego świata chrześcijańskiego, ale Rząd Sowieców pozostał głuchy na wszelkie protesty.

Ks. Prałat Budkiewicz d. 31. marca tegoż roku został stracony, a ks. Arcybiskupowi Cieplakowi karę śmierci zastąpiono dziesięcioletnim obostrzonym więzieniem.

Po roku ciężkiej karni bolszewickiej ks. Arcybiskup Cieplak dopiero teraz odzyskał wolność i możliwość wyjazdu do Polski, swej Ojczyzny.

(Rzepta)

Leon RADZIEJOWSKI.

PRZYJĘCIE J. E. W WARSZAWIE

Ks. ARCYBISKUPA CIEPLAKA

W niedzielę 13. b. m. przybył J. E. Ks. Arcyb. Cieplak do Warszawy. Na dworcu oczekiwali go przedstawiciele duchowieństwa z J. Em. Ks. Kardynałem Ka-

kowskim i Ks. Arcybiskupem Roppem na czele. W imieniu społeczeństwa i stowarzyszeń katolickich przywitał go prezes Rady miejskiej p. Baliński. Następnie wśród niemilkających okrzyków i owacji udał się wielki męczennik powozem, z którego wyprzagnięto konie do pałacu kardynalskiego.

W wywiadzie udzielonym dziennikarzom wyraził się Ks. Arcyb. o swem uwolnieniu jak następuje:

Byłem więziony 16 miesięcy. Po skazaniu mnie na śmierć w kwietniu ubiegłego roku czekałem na egzekucję, zamknięty we więzieniu Lubianka. Spędzałem całe tygodnie wśród postu i modlitwy.

Później przeniesiono mnie do więzienia Buturka, gdzie zamknięto mnie w małej celce z 26 więźniami;

Pewnego dnia spostrzegł jeden z moich stróżów, że rozmawiam z jednym więźniem, byłem profesorem. Nazajutrz profesor znikł bez śladu, co wywołało wielkie zaniepokojenie wśród reszty współwięźniów, którzy już nie odważyli się więcej ze mną rozmawiać. Nie wiedziałem jeszcze wtenczas, że kara śmierci została dla mnie zmienioną i każdy dzień uważałem za ostatni. Pożywienie moje składało się z funta czarnego chleba, lekkiej zupki w południe i rosółu na kolację. Wreszcie mogłem się każdego dnia przez pół godziny przechadzać po podwórzu więziennem.

Przed trzema tygodniami przeniesiono mnie znowu do więzienia Lubianka, gdzie mnie zupełnie izolowano. Spodziewałem się każdej chwili wykonania wyroku.

Wtem we środe dwóch żołnierzy weszło do mojej celi i rozkazali mi iść za sobą. Automobilem zawieziono mnie na dworzec i wsadzono do przedziału trzeciej klasy. Nad ranem pociąg zatrzymał się. Es kortujący mnie żołnierze kazali mi wysiąść. Na peronie pewien urzędnik zapytał mnie się, co zabieram ze sobą do Łotwy. Wtenczas dopiero zrozumiałem, że byłem wolny.

CZYTAJMY « POLAKA WE FRANCJI »

Czytajmy naszego « Polaka », Rodacy,

A czytajmy jak najwięcej

Niech organ ludu, Polacy!

Wzrasta choć w selki tyśięcy

Wobec tak niskiej przedpłaty

Spieszmy do prenumeraty!

Bo « Polak » czytelniczy mili,

Do oświaty nas prowadzi

Byśmy mowy nie stracili,

« Polak » nam wszystkim szczerze radzi.

« Polak » mimo ogromne straty

Idzie... budząc polskie chaty!

« Polak » nas darzy co niedziele

Dobłą nauką i słowy,

Dając nam powieści wiele,

A dla wszystkich pokarm zdrowy,

Idzie w treść swą tak bogaty

Niosąc kaganiec oświaty.

Więc czytajmy « Polaka », Rodacy!

Bo oświaty nam dziś trzeba.

Gdyż przeciwnie wnel, Polacy!

Nas pochłonie obca gleba!

A « Polak » ,choć w dodatki bogaty

Niskiej tylko żąda przedpłaty!

Nie dosyć czytać dobre pisma, trzeba i drugich do czytania zachęcać.

Zgromadzenie Sercanek polskich w Alzacji

Drugim zgromadzeniem żeńskim, pracującym na niwie społeczno-polskiej we Francji obok SS. Szarytek, to służebnice Serca Jezusowego, zwane powszechnie Sercankami. Zgromadzenie to założone w Krakowie za sprawą jednego z biskupów polskich, za cel swej pracy obrało sobie opiekę nad dziewczyną polską.

Jak wiernem jest swemu ideałowi dość wspomnieć akcję społeczno katolicką, którą rozwijało i rozwija dotychczas w Polsce to zgromadzenie nad losem dziewcząt, starając się już to o wyszukanie im miejsc odpowiednich pracy, już to roztaczając nad nimi opiekę matczyną przez zgromadzanie ich pod swym dachem, by pocieszywszy strapione, zachęciwszy do walki życiowej wprowadzić je znowu w życie, by pracowały na chwałę Boga, Ojczyzny i Kościoła Katolickiego.

Praca ta podejmowana z pożytkiem dla społeczeństwa przez wstrzymywanie owych prądów, przewrotnych, bezreligijnych, niemoralnych przed bramami dusz dziewcząt polskich, przyszłych matek potomków naszych. Społeczeństwo polskie wyszło poza bramy kraju naszego. Dziewcząt polskich, szukających chleba za granicą, nie opuściły Sercanki. Podzieliły wraz z nimi życie tułaczce. Nie szczędząc trudów i zabiegów przybyły przed 20-tu laty do Alzacji, by jedynie czuwać nad dziewczyną polską.

Przed wojną pod dachem swym gościły siostry Sercanki dziewczęta w liczbie 200-tu. Niepewność chwili, zmiana sytuacji politycznej, przerzedziła znacznie ich szeregi. Lecz dziś na nowo zaczynają się mury schroniska napełniać, wracają dawne znajome, przybывают nowe. Opuszczają one Polskę z żalem. — Nie panuje tam w murach tych duch mnichów, lecz przeciwnie świeci tam wesołość, ruch; tam życie bije żywym tętnem. Dość wspomnieć, na przedstawienia raz po raz urządzone z niezmiernem poświęceniem ze strony Sióstr, to święta Bożego Narodzenia lub Wielkiej Nocy.

Dziewczęta po robocie w tkalni wracają do domu, gdzie w jadalni czeka je posiłek, a w domu pokój o centralnym ogrzewaniu i meblowany przez pracodawcę.

W obrębie domu zbudowana jest kaplica obszerna, wyposażona również przez fabrykę, w której codziennie odbywa się Msza św.

Spełnianie w podobny sposób swego posłannictwa przez zgromadzenie SS. Sercanek, kojarzącego tak obowiązki Polaka — katolika względem Boga, jakoteż zobowiązania wobec Ojczyzny przez pielegnowanie myśli polskiej, musiało znaleźć uznanie. Bo oto: JEmin. X. Biskup dyec. Strasbourga podejmuje plan założenia domu opieki dziewczyny polskiej w jednej z miejscowości, przylegających do Strasbourga. Prowadzenie domu tego oddaje SS. Sercankom. Zakładają one szkołę gospodarstwa domowego dla służących, by wyszkolone pod ich kierunkiem, mogły pracować potem jako samodzielne kucharki i tym sposobem uniknąć wyzyskiwania pracodawców. Będzie tam tedy szkoła gotowania, prasowania, a co również ważne i szycia, którego znajomość tak potrzebna w gospodarstwie domowym.

Dzieło zatem wspaniałe, cel zbożny, mający ująć w znacznej mierze ogrom troski o los wychodźstwa żeńskiego we Francji a zarazem mający nieść społeczeństwu polskiemu pomoc niemałą. Dzieło to da możliwość, że dziewczęta nasze nie staną się łupem chciwości i wyzyskiwania chleboborców, nie staną się elementem powiększającym tak w kraju tym gdzie jesteśmy, jakoteż i w naszym własnym, zła nierządu i niemoralności, rozkładającej coraz więcej organizm ludzkości.

Jednak jak wszędzie jest « ale » — tak jest ono i tutaj a istnieniem swem zasmuca i zatruwa serca organizatorów tego dzieła. Bo oto SS. Sercanki, otrzymawszy realność (dom z ogrodem) mają jedynie do dyspozycji swe siły, swą ofiarność, swą godność przysłużenia się Bogu — Ojczyźnie — wychodźtwa polskiemu. Przystępują do założenia szkoły gospodarstwa domowego z ufnością i wiarą, że emigracja polska, zrozumiawszy doniosłość tego przedsięwzięcia nie odmówi mu swego poparcia finansowego, i otoczy opieką i dopomoże do jego założenia...

Pospieszmy tedy z datkiem pieniężnym; miast wydać i napychać kieszenie właścicieli kabaretów i kin, niech ten grosz ciężko zapracowany idzie tam, gdzie będzie użyty na chwałę Boga i Ojczyzny, na pożytek Polaków we Francji.

Polacy, dajcie dowód szacunku i poważania dziewczyny polskiej. Polacy pokażcie, że chcecie dziewczyny pracującej uczciwie, żyjącej moralnie; że chcecie mieć żony i matki swych potomków prawdziwie dobrymi.

X. BRUNO HALLA.

W JAKI SPOSÓB EDISON SIĘ ZBOGACIŁ

Z pewnością nie wszystkim wiadomo, że sławny Edison, zanim wynalazł telegraf t. zw. « Tickers Telegraph » był zupełnie biednym telegrafistą. O swoim pierwszym zwycięstwie opowiada Edison jak następuje: Byłem zupełnie biednym śmiertelnikiem, ale stałem marzyłem o 5.000 dolarów, o tak kolosalnym majątku, który miałem w przyszłości zdobyć. Z moim patentem przybyłem do Nowego Yorku, gdzie postanowiłem go sprzedać; z początku liczyłem, że 2.000 dol. będzie bardzo dużo, ale moje wymarzone 5.000 dol. nie mogły mi wyjść z głowy, tak że miałem zamiar zupełnie bezczelnie wymagać tę ostatnią sumę, utargować mogę przecie zawsze jeszcze, pomyślałem. Z takim zamiarem przybyłem do tego fabrykanta, któremu byłem polecony. Wytłomaczyłem mu mój wynalazek, przedłożyłem model, i została tylko kwestja wynagrodzenia do załatwienia. Gdy się ów fabrykant zapytał, ile ja za mój wynalazek żądam, zrobiło mi się ciemno w oczach na samą myśl tak olbrzymiej sumy. Wszystko parło we mnie, aby krzyknąć 5.000 dol., ale obawa, aby przerazenie takiej sumy go nie zabiło, wstrzymała mnie od tego. Ostatecznie zapytałem ja go, ile mi zechce dać? Ów fabrykant mnie zamówił na następny dzień; następną całą noc śniłem tylko o 2.000 i 5.000 czekach dolarowych. Na drugi dzień przybyłem bardzo nieśmiały do mego fabrykanta; 1.000 dol. wydawał mi się w tym momencie jakąś nadzwyczajną sumą. Jednak mój fabrykant spojrział na mnie obojętnie i najchłodniejszym głosem kupca powiada: « Dajemy Panu 40.000 dol. ani centa więcej. Jeżeli Panu to za mało, to niech Pan sobie swój model zabierze. » — Dzisiaj wiem tylko jeszcze tyle, że z chwiejną głową podpisałem kontrakt; z czekiem na 40.000 dol. wyszedłem na ulicę, podczas gdy we mnie głos jakiś krzyczał: « zostałeś oszukany, on tobie dał zupełnie bezwartościowy czek ». Dopiero gdy w banku mi wypłacono całkowitą sumę, uwierzyłem w moje szczęście.

Zawiadujemy naszych czytelników, że ks. Machay z powodu ważnych zajęć z powrotem do Kraju połączonych, od 1-go kwietnia nie redaguje naszego pisma.

Djabelskie wynalazki

W ostatnich dniach gazety podnosiły wrzawę z powodu dziwnego odkrycia, dokonanego przez uczonego angielskiego Gr. Mathews. Już podczas wielkiej wojny prace jego zyskały wielką sławę i oddały niezmiernie usługi rządowi angielskiemu. Odkrył mianowicie promienie, które nazwał « termicznymi » mające własność usunięcia wszelkiego życia z wielkiej odległości. Uważano to dotychczas za wymysł i fantazję, lecz ostatnie bardzo sumienne i naukowe doświadczenia potwierdziły prawdziwą wartość tego zjawiska.

Sześć lub siedem miesięcy temu francuskie płatowce zmuszone były lądować w Niemczech z powodu obezwładnienia motoru wywołanego przez fale elektryczne. Dziennikarz amerykański zaświadcza, że widział karawanę samochodów, zatrzymanych nagle przez te same fale elektryczne, odkryte także przez Niemców.

Powyższy dziwnego rodzaju wypadek wytłómaczony został przez fachowca-inżyniera p. E. D. w sposób następujący : Czy można uszkodzić silnik, czyli tz. motor na płatowcu w czasie lotu ? Sposób atakowania płatowców za pomocą broni palnej, tj. karabinów ręcznych, maszynowych, armat i skutki, jakie pochodzą z tego, są ogólnie znane, zachodzi teraz pytanie, czy bez broni palnej można uszkodzić motor na płatowcu lub płatowiec, ażeby spowodować katastrofę aparatu wzgl. zmusić pilota do lądowania w miejscu, gdzie został zaatakowany. Rzecz oczywiście jasna, że można i to w jaki sposób. Nie będę tu wymieniał szczegółowego zastosowania nowych wynalazków, gdyż należycie ich jeszcze nie przestudjowałem, lecz jako rzeczoznawca mogę stwierdzić śmiało niektóre ewentualności, a mianowicie : aparat można zaatakować przez wytworzenie naokoło aparatu (w czasie jego lotu) tak silnego pola magnetycznego, że nastąpi rozmagnesowanie w prądnicach przy motorze tz. magnetach, które przestaną dawać iskry i rozumie się, motor przestaje pracować z powodu niespalania się gazów. Pilot w takim wypadku, ratując siebie i aparat, musi nadać specjalny kierunek na opór powietrza i powoli lądować, sposób ten nazywa się planowaniem.

Można również obezwładnić motor przez wytworzenie naokoło niego w czasie lotu zbyt wysokiej temperatury cieplanej, wysyłanej z ziemi ; zupełnie zrozumiałe, że wówczas o ile nie jest za wysoki stopień, pilot może ratować się w ten sam sposób, jak poprzednio, dalej lecieć nie może, gdyż sam uległby silnemu poparzeniu, a przy tem warunki techniczne dla temperatury, którą mogą wytrzymać motory, są ściśle określone i wiele nie da się je przekroczyć, gdyż w takim wypadku nastąpiłoby absolutne zniszczenie motoru z płatowcem.

Pierwszy sposób może tylko wpłynąć na obezwładnienie motoru, nie uszkadzając go, drugi zaś przez dłuższe zastosowanie działania ciepła może absolutnie zniszczyć pilota, motor a nawet płatowiec » (Tyle dla wyjaśnienia).

Promienie termiczne, wywołane i kierowane z daleka przez p. Mathews zapalają proch, spalają stopki motoru w latawcach, czy samochodach i zabijają w kilku minutach. Tu imaginacja ma wielkie pole do działania :

W krótko będzie można z jednego kraju spowodować eksplozję prochowni i składów amunicyjnych w drugim, bomby wybuchną zanim osiągną mety ; płatowce spalą się w powietrzu i spadać będą na ziemię, jak ptaki bez skrzydeł ; wojska zostaną zniszczone, skoro tylko zechcą przekroczyć granicę atakowaną przez mordercze promienie.

Ponieważ zaś i przeciwnicy ze swej strony posługiwać się będą temi samymi wynalazkami, wojna stanie się w przyszłości rzeczą bardzo interesującą.

Wogóle zauważyć trzeba, że wszelki t. zw. postęp i wynalazki od samego początku bywają zastosowane do skutecznego zniszczenia życia ludzkiego. I dlatego to pewnie ludzie nazywają to postępem. Zdaje się jednak, że ten nadzwyczajny wynalazek, o którym obecnie piszą gazety całego świata, został odkryty na to, aby ograniczyć, jeżeli nie zupełnie usunąć tysiące i jeden środków tak udoskonalonych i barbarzyńskich, które ludzie wymyślili celem zabijania się nawzajem.

Niestety nic z tego ! Odtąd będą się zabijać, tylko jeszcze trochę łatwiej, trochę prędzej i z dalszej odległości.

Jednakże nie rozpaczajmy zupełnie, bo mimo wszystkich pozorów przyjdzie może kiedyś dzień, w którym ludzie wreszcie odważą się na zastosowanie pewnego wynalazku, reguły nieomyślnej, jaką posiadają, aby zapewnić panowanie pokoju.

Wynalazek ten, reguła ta, nie są od wczoraj. Zostały nam one objawione z nieba już przed dwudziestu wiekami i są dostępne wszystkim ludziom dobrej woli ; są łatwe do wprowadzenia w życie a jednak niezmiernie wagi.

Ażeby jednak mogły być zastosowane w życiu i stały się skutecznymi, na to potrzeba postępu, którego na próżno się szuka w regionach biednego rozumu ludzkiego. Jest nim miłość bliźniego i modlitwa, o której ludzkość zupełnie zapominała.

BETA.

ROZMOWA Z JAKAŁĄ

Gra w karty. Jednemu z uczestników karta nie idzie. Zły jest. Przy stoliku siedzi jakaś fatalny. Co chwila wtrąca się do gry, gdcze, dogaduje...

Uczepił się na domiar złego tego właśnie gracza, któremu się nieszczęści, i by go pocieszyć w niepowodzeniu pyta o sprawy osobiste, sądząc, iż tem go najczulej ujmie :

Ttto pa-pa-pan się żżżeni ? Cccco ?

— Tak panie.

— I wwnnet ?

— Tak, wnet, wnet.

— To ba-ba-bardzo ła-ła-ładnie.

(Po chwili) :

— I cie-cieszy się pppan zz tttego ?

— Tak, tak — cieszę się bardzo.

— A cz-cz-czy pa-pa-pańska pa-panna ma du-du-duży pposag ?

— Tak, dziesięć tysięcy.

— Wwwo-wolno wwowiedzieć, z kkim to pa-pa-pan do-do-dobrodziej sssię że-że-żeni ?

— Za małą! — wrzaśnie wreszcie zirytowany gracz.

— Aaaa ttto pe-pewnie za dyspensą — odpowie jakaś.

— Dlaczego ?

— Bo ttto zzzbyt bliskie po-po-pokrewieństwo !

Zawiadomiłeś Krewnych i znajomych we Francji, że wychodzi co tydzień pismo religijne i o wszystkim pouczające « Polak we Francji »? Uczyń to bezwzględnie.

Listy nie podpisane rzucamy do kosza. Na odpowiedź prosimy zawsze załączyć znaczki pocztowe.

ŻYCIE I TROSKI WYCHODźCÓW

« Orka w południowej Francji »

La Machine, dep. Nièvre (15-19/11 24 r.)

Po krótkim pobyciu w Ostricourt, północnej Francji, gdzie podziwiałem świetnie zorganizowanych Polaków, liczących około ośm tysięcy, gdzie zachwycony byłem nader pożyteczną pracą polskich Sióstr Miłosierdzia z Krakowa, zdążyłem stamtąd wprost na południe do La Machine, kolonji polskiej, liczącej około czterysta Polaków, nie wliczając w to kobiet i dzieci. Zajęci tutaj w kopalni węgla. Opieki duchownej nie mają tu żadnej. Na gwałt potrzeba polskiego księdza i polskiej szkoły. Zaraz na wstępie dowiedziałem się o smutnym zajściu, które niesłusznie przypisywano zrazu Polakom.

Oto we wtorek zapustny po południu jakieś « wyrzutki » urządzili widowisko, jakiego tu dotychczas nikt nie widział. Poprzebierali się za księży, na czele jeden szedł z krzyżem, na którym zawieszono butelkę wina, czterech niosło mary, a przebrany za księdza, pijany jak wszyscy inni, naśladując śpiewy kapłańskie, grzebali w ten sposób karnawał.

Niecną tę zabawę rozpoczęto u drzwi kościoła. Proboszcz, 80-cioletni staruszek, nie mogąc przeszkodzić temu zwyrodniałemu korowodowi, który obchodził wszystkie ulice, schronił się do pokoju i płakał jak dziecko. Szaty do tego obrzędu poszyła niewiasta, która na tydzień przedtem pochowała męża, nie oplakując wcale jego śmierci. Wszyscy Polacy, zarówno jak i Francuzi wierzący i niewierzący z oburzeniem największem patrzeli na to widowisko i potępili je wszyscy. Szkoda, że nie mieli na tyle odwagi, by z miejsca przeszkodzić. Niestety, prawo « wolności » pozwala tutaj na wszystko, a więc i wolno publicznie szydzić sobie nawet z najświętszych rzeczy i przeszkodzić nie wolno.

Kto był przyczyną tego, trudno ustalić, w każdym razie nie Polacy.

Pracują tutaj Czesi, Włosi, Hiszpanie, Marokanie, ale jak wszędzie, tak i tutaj, kto co zbroił, biedny « Polonais » oczywiście, któżby inny. — W każdym razie wypadek ów niech będzie przestroją dla naszych Rodaków na obczyźnie, by nie wierzyli nigdy « fałszywym prorokom », którzy mają za cel, zochoyzić Polaków przed całym światem, pokazać, że nie prawdą jest, jakoby Polacy odznaczali się nadzwyczajną religijnością. — A więc baczność Rodacy!

Każdy, kto widział niemal całą kolonję polską w La Machine w kościele, kto widział przez parę dni, cisnących się robotników polskich do spowiedzi św. i przypatrywał się całym szeregiem, przystępującym do Komunji św. od wczesnego rana, ten « musiał sobie powiedzieć: Polak może się czasem i za daleko posunąć i zapomnieć, ale Świętości nigdy szargać nie będzie.

Ze stowarzyszeń podnieść należy koło muzyczne « Harmonja » i towarzystwo teatralne « Scena ».

Na odjeźdnym założyłem tow. św. Barbary.

Co się tyczy dzieci, to wychowują się one w dużej części « samopas », część chodzi do szkoły francuskiej. Brałem je codzień popołudniu na katechizm — oczywiście o przypuszczeniu do św. Sakramentów nie było mowy, trzeba tu będzie przyjechać na parę tygodni, a nie na parę dni. Starszych chłopców, którzy pracują już w kopalni, przygotowałem do spowiedzi i pierwszej Komunji św. Byłem o tyle zadowolony, że dzieci umieją się ładnie modlić po polsku, prócz dwóch, które umiały tylko po francusku.

Tutaj (po raz pierwszy w mej pracy misyjnej we Francji) ponieważ kościół bardzo zimny i wilgotny, przechorowałem się na dobre, ale tylko w nocy, gdyż w dzień z powodu nawału pracy nie było czasu o tem myśleć.

*
*
*

Albi — Cagnac, departament Tarn, dn. 4/IV.

9/IV. 24 r.

Trzeba całe przestrzenie zmierzyć, by dostać się z Creusot do Albi. A więc na Lyon, Tarascon, Cette, Tuluzę. Około piątej godziny wieczorem już zdała ukazuje się piękna panorama Lyonu ze swą słynną bazyliką. Stary Lyon, jak gniazdo orle rozbudował się wysoko na wzgórzach i dumnie spogląda na nowy Lyon, leżący u stóp jego... Wązkie uliczki pną się coraz wyżej wśród starożytnych domów, które wieki na sobie noszą. Zamiast chodników, masz wązkie schody, którymi jak po drabinie pniesz się coraz wyżej i wyżej, aż ci tchu braknie. Tysiące takich schodów zmierzysz, aż znajdziesz się wreszcie na szczycie z którego znów króluje śliczna bazylika Notre-Dame de Fourvière. Ale jest też co widzieć, potęga i jeszcze raz potęga.

Z Lyonu biegnie kolej na południe wśród wzgórz, wśród winnic i sadów brzoskwiniowych, zakwitłych różowo. Z okien pociągu ujrzysz sylwetkę Vienne, sławnego soborem powszechnym, sądem i kasatą zakonu rycerskiego Templariuszy, przejedziesz w Avignon obok rezydencji papieży w XIV. wieku, aż wreszcie staniesz w Tarascon w oczekiwaniu na pociąg do Cette.

Od Tarascon krajobraz zupełnie się zmienia. Wszędzie już zieleni, chociaż dopiero początek kwietnia, poraz pierwszy spotykasz drzewa oliwkowe o barwie bladej zieleni. Zjawi się wreszcie i brzeg morski, wzdłuż którego jedzie się dłuższy czas, aż wreszcie upragnione Cette. Tu już czeka pociąg do Tuluzy. Wlecz się od piątej popołudniu, aż do północy. W Tuluzie trzeba przenocować. Obedrą cię tu niemiłosiernie, sądząc po minie, żeś Amerykanin, który wiezie całą walizę dolarów.

Nazajutrz w południe byłem w Albi. Tu nie można pominąć prześlicznej katedry z XIII. wieku, która wraz z pałacem biskupim tuż nad rzeką Tarn robi wrażenie potężnej fortecy.

Przez dziewięć gór, przez dziewięć rzek jestem wreszcie w Cagnac wśród licznej kolonji polskiej, liczącej ponad siedemset dusz. Niepodobna, bym zajrzał do każdego domu, więc przechodząc ulicą, zapraszam na 8-mą wieczór do kościoła. Z okien wychylają się białe główki dziecięce, niewiasty wybiegają na przeciw, za nimi poważnie postępują mężczyźni, wszyscy witają się z Misjonarzem Polskim. — « Jużśmy dwa lata nie widzieli księdza polskiego — odzywają się głosy — wszyscy już o nas zapomnieli! »...

Wieczorem na pierwszej nauce zapelnia się kościół, do spowiedzi garną się chętnie mężczyźni i kobiety przez cały czas pobytu polskiego Misjonarza — widać, że spragnieni. W niedzielę na sumie prawie już wszyscy wypowiedani.

Po ukończeniu pracy powiedziałem sobie, przecież

dusza polska z natury jest dobra i religijna, większość narodu naszego zawsze powtarzać będzie: « przy Tobie, o Jezu, stoimy i stać chcemy, zostań, ach zostań na zawsze z nami! »

Na pożegnanie spędziłem wieczór w gronie zarządu Sokoła, który łoży wiele troski, by iść po linii narodowej i religijnej. Podziwiałem piękny i bogaty sztandar, jakoteż maleńką salę Sokoła, którą dyrekcja zechciała wielkodusznie ofiarować w barakach dla samotnych.

X. GRZEGORZ JANIEWSKI,
Misjornarz.

DZIAŁALNOŚĆ TÓW ŚW. JÓZEFA W BOIS DU VERNE

Dzień 30-go marca zapisze się głęboko w pamięci oraz w sercach wszystkich członków, a także całej kolonji, zamieszkałej w Bois du Verne. W dniu tym była wielka uroczystość, poświęcenie sztandaru Tow. św. Józefa, która się zaczęła już od samego rana. O godz. 9-tej odbyło się polskie nabożeństwo, na którym przystępowali członkowie towarzystwa do wspólnej spowiedzi i Komunii św. Wielkanocnej. Członkowie posileni na duchu i ciele stawili się bardzo licznie do poświęcenia sztandaru, które się odbyło po południu. Od godz. 2-giej do 3-ciej było przyjmowanie bratnich towarzystw, które się bardzo licznie stawiły. O godz. 3-ciej ruszył pochód z sali do kościoła na nabożeństwo, na którym się odbyło poświęcenie sztandaru, które się bardzo uroczyste odbyło. Piękną i do łez wzruszającą naukę wygłosił ks. Kan. Żrałek, Patron Towarzystwa, zachęcając Rodaków do dalszej takiej pracy, jak obecnie. Nabożeństwo było jeszcze upiększone śpiewem chórowym towarzystwa, oraz kapelą, która nam podczas nabożeństwa pięknie przygrywała. Po powrocie z kościoła, odbyła się dalsza uroczystość na sali towarzystwa. O godz. 5-tej otworzył Prezes Antoni Weber uroczystość pochwaleniem Pana Boga. Powitał wszystkich członków i gości oraz p. nauczycieli, jak p. Heinskiego z Bois du Verne i p. Skoczka z La Saul, którzy się przyczynili do upiększenia uroczystości przez nauczenie dzieci śpiewu i pięknych deklamacji po których posypały się bardzo liczne oklaski. Po przywitaniu wypowiedział prezes A. Weber referat, który obecni z wielką uwagą wysłuchali. Wystąpiły także dzieci z ćwiczeniami sokolemi, które bardzo ślicznie wypadły. Na pochwałę zasłużyły sobie niewiasty, które wyćwiczyły dzieci w tak krótkim czasie bardzo dokładnych ćwiczeń. Dalej zostały jeszcze odegrane dwie sztuki amatorskie pod tyt. « Jeden z nas się musi ożenić » i « Werbel domowy », które też bardzo pięknie wypadły, dzięki kierownikowi sceny p. Jakóbowi Bródce, oraz wszystkim amatorom i wszystkim amatorkom. Że się tak dzielnie spisali jako dowód posypały się rzęsiście oklaski. Bawiono się ochoczo, choć bez tańca, który naturalnie w czasie postu się nie należy. Udział w naszej uroczystości brały następujące towarzystwa: św. Stanisława z La Saul, św. Joanny z Les Cautherets, św. Antoniego z Magny, św. Barbary z Les Gautherets, gim. « Sokół » z Blanzj tylko delegacja. Było także zaproszone tow. gimn. « Sokół » z La Saul, które nas jednak swą obecnością nie zaszczyliło, powołując się na regulamin okręgu siódmego, który im surowo zakazał brać udział w naszej uroczystości. Nie wiemy, dlaczego okręg siódmy w takich właśnie uroczystościach zakazuje brać udział. Tak samo nie wiemy, czy o ileby okręg 7-my wydał rozkaz, aby gniazdo z La Saul nie miało przystępować do spowiedzi i Komunii św. Wielkanocnej, czyby i ten rozkaz gniazdo wypełniło? Niech więc gniazdo w La Saul śpi snem błogosławionym dalej, a gdy się ze snu błógiego przebudzi, to dopiero przejrzy, do ja-

kiego celu ich okręg 7my doprowadzi. Myślę bowiem, że uroczystość poświęcenia sztandaru tu na obczyźnie powinna być każdemu Polakowi świętą. Sądzę, że poświęcenie sztandaru jest ważniejszym, niżli zabawa tańeczna, która była urządzona przez członków wydziału okręgu 7-go w tę samą niedzielę. Nie wiem, co dzielnica Sokoła we Francji powie na postępowanie okręgu 7-go. Wszystkim Towarzystwom oraz gościom pp. nauczycielom, oraz Wiel. X. Kan. Żrałkowi, którzy się przyczynili do upiększenia uroczystości składamy nasze staropolskie « Bóg zapłać ».

Po wyczerpaniu programu i odśpiewaniu pieśni « Wszystkie nasze dzienne sprawy », zamknął prezes A. Weber o godz. 9,30 uroczystość pochwaleniem Pana Boga.

ST. MICHNIKOWSKI,
Sekretarz.

A. WEBER,
Prezes.

Chrześcijański Związek Robotników Polskich w Montluçon urządza dn. 27. IV. br. przedstawienie teatralne pod tytułem « Kościuszko w Petersburgu » (dramat na tle historycznym). Początek o godz. 18-tej.

ZARZĄD ZWIĄZKU.

LIST FELKA Z TWARDEJ SOLI

Wiadomo Szan. Redakcji, że Polacy pracujący tu we Wittenheim-Mulhouse i okolicy od niedawna za pośrednictwem p. Konsula ze Strasburga założyli związek pod nazwą « Polskie Towarzystwo Oświaty », które wszelkimi środkami doradczymi wspierane jest przez Konsulat i Wielebnego X. Kargola ze Strasbourg, a ponieważ są tu rodacy ze wszystkich trzech dawniejszych zaborów, są też różne nieporozumienia. Z tych to powodów praca jest ciężka, mozolna przeważnie dla Zarządu Związku naszego, i jak zauważyłem, na zebraniu naszym w dn. 23.III. br. okazuje się pewna niechęć tak ze strony członków, jak i Zarządu do dalszego organizowania się. Aby więc dodać nowej otuchy, chciałbym, idąc za przykładem Walka z ciężkiej pracy i ja przemówić w tej gazecie do Rodaków naszych w następujących słowach :

Kochani Rodacy !

Towarzysze pracy,
Słę Wam tu życzenia,
By z Boskiego zezwolenia
I za Jego pomocą
Do pracy dniem i nocą
Do której tak skwapliwie
Dążymy, cierpliwie
Z trudem i mozołem.

I to wszyscy społem
Pracowali też ochocze
I nad naszym kołem.
Mamy przecież pomoc
Też w świeckiej osobie
Co się Konsul zowie.
Pracuje też z nami
Duchowna osoba,

Więc za łaską Boga,
Z nieugiętym karkiem
Dopniemy do celu
W rzeczach tych tak wielu
Pożytecznych dla nas,
Naszemu bliźniemu.
I naszej Ojczyźnie.

Tutaj na Obczyźnie.
Życzę Wam Rodacy
Wszelkiej wytrwałości,
Tobie Walku lżejszej pracy,
Tobie Księżę pomyślności,
Tobie Polski urzędniku
Jaknajlepszego wyniku.

W Twojej chęci dobrej woli
W nauczaniu nas tej roli
Jak wspomagać bliźniemu
I życzyć, jak sobie samemu
I wszystkim według Ich woli
Życzy Felek z Twardej Soli.

Sam^oodnawiaj czempredzej przedpłatę i innych^o zachęcaj. Ilu już zyskałeś przyjaciół dla « Polaka we Francji ».

CO NAM PISZA.

Listy.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS

Co mi się podoba i co mi się niepodoba we Francji? Aby na to pytanie dostatecznie odpowiedzieć, trzeba by więcej znać Francję, ludzi i obyczaje i posiadać więcej wykształcenia, by móc ująć myśli w odpowiednią formę. Jednak są rzeczy, które każdy zauważył może. N. p. mile uderza grzeczność i usłużność francuska. W każdym zetknięciu się z nimi doznaje się miłego i delikatnego obejścia. Poproś o wytłómaczenie czegoś o pokazanie drogi, albo gdy się jedzie koleją na większych stacjach, trudno się zorientować, zwrócisz się z zapytaniem do choćby i wielkiego Monsieur czy Madame, a nigdy ci nie odmówi. Czasem nawet nieproszony, zauważywszy zakłopotanie czyjeś, spieszy z pomocą. Przekonałam się sama, jadąc z Lens de Sogny przez Paryż do Crepy en Valois, a przedtem jeszcze z Polski przez Niemcy i Strassbourg. Jechało nas czworo, trzy dziewczyny i czternastoletni chłopiec do ojca, który pracuje w Monluçon no i w Strassbourgu nie wiedzieliśmy, co robić. Mielśmy szukać p. Duken, który miał być na stacji; tymczasem nie było nikogo. Jakiś starszy pan, widząc nas zmartwione, podszedł do nas z grzecznym zapytaniem o co się rozchodzi. Pokazując adres, wytłómaczyliśmy nasze zmartwienie, a on poszedł z owym chłopcem szukać wspomnianego pana. Za chwilę zjawili się obydwaj z panią Duken i jej córką. Pani ta tak się nami troskliwie zajęła, że i matka więcej by nam troskliwości okazać nie mogła. Obdarzywszy nas czekoladą i różnymi łakociami, Pani zabrała chłopca do siebie, bo miał czekać 8 godzin na swój pociąg, a nam kupiła bilety i zostawiwszy córkę, pożegnała się bardzo grzecznie. Panienska zaś zaprowadziła nas do poczekalni, a potem do pociągu i została tam z nami,

aż pociąg ruszył. Doprawdy, że trudno by było u nas spotkać coś podobnego. Tej grzeczności wypadaloby się nam nauczyć, nie żalując merci, czy pardon za jakąś przysługę. Nie widziałam też by gniew okazowali w sposób gwałtowny, by się przezywali, bili, a widząc to u nas, z pewnością dobrego wrażenia stąd nie odniosą. Zachowują też porządek wszędzie, czy gdzieś na stacji niech będzie i dużo ludzi, każdy czeka spokojnie na swą kolej. Podoba mi się też, że panie nie każą iść służącej za sobą, tylko obok siebie i nie wstydzą się nieść koszyka czasem i dużego.

Za to dużo mają ujemnych stron. Niema tutaj wiary żywej, któraby się okazywała w zachowaniu wzgl. Boga i tego co dotyczy Jego czci. Kościoły zwłaszcza po wioskach takie opuszczone i zaniedbane. Ani kwiatka nie zobaczysz na ołtarzu. Ludzie tacy obojętni sztywni, że nawet na podniesienie nie kłękają. Mało ich też na mszy św. i to zaledwie ktoś z ineligencji, a lud zdala od Boga żyje. U nas pod tym względem o wiele lepiej: parafia uboga, ale kościółek piękny i zawsze przyozdobiony. Napelniony zawsze w niedzielę, a na głos dzwonka każdy pada na kolana kornie schylając głowę przed Panem Zastępów. Tu niestety Polacy wstydzą się publicznie tej czci okazać Bogu.

Tu bardzo razi ich nieobyczajność. Pełno w pokojach obrazów i figur, na których oczy czyste spocząć nie mogą. Przed nimi i kwiaty przepiękne i różne ozdoby, że chciałoby się zabrać te rzeczy i zanieść do kościołów przed opuszczone obrazy, na ołtarze, niechby choć one przyozdobiły te smutne mieszkania Więźnia Miłości. Jak mają upodobania w nieskromnych figurach, tak i sami o przyzwoitość nie dbają, a jeśli mówią o nas, że występnie niektórzy żyją to z pewnością oni nam dobrego przykładu też nie dają. Polak przynajmniej wstydzi się, jeśli źle postępuje, a Francuz to nie wiem, czy na złość Polakom, czy też istotnie wyzuty ze wszystkiego, co stanowi różnicę między bydłem a człowiekiem stworzonym na podobieństwo Boże. Pewnie że nie wszyscy są takimi, ale aż oczy boją, patrzeć na tych ludzi, na te obrazy, na afisze i statuy bezwstydne,

F. COPPÉE

Perły literatury polskiej

NAWRÓCENIE

W ciągu ubiegłego roku, zapadając kilkakrotnie ciężko na zdrowiu, tak iż dwa razy byłem bliski śmierci, powróciłem do praktyk religii katolickiej, których zaniechałem od wczesnej młodości.

Umieszczałem wtedy w jednym z dzienników paryskich co tydzień artykuł, gdzie wedle swojego upodobania mówiłem o najrozmaitszych przedmiotach. Podczas długiej choroby, mimo cierpień okrutnych, nie przerwałem swego współpracownictwa w *Journal'u*; większość swych kronik pisałem ręką gorączkową, wsparty na poduszce, w niewygodnej postawie łazarza, skrepowanego bandażami, jak mumia egipska.

Życzliwe przyjęcie, którego te artykuły doznały pośród czytelników, zawdzięczam daleko mniej ich zaletom, — przypuściwszy nawet, że miały one jakąbądź wartość, choćby najmniejszą, — aniżeli ich szczerości zupełnej. Przez pięć lat wypowiadałem w nich wszystko, com czuł i myślał z otwartością absolutną, która przyjaciół moim wydawała się czasem nierozważną. Wpływ nowych uczuć, które dotknęły mej duszy w najbardziej krytycznym momencie mojej choroby i które następnie całkiem ją przeniknęły, musiał się przeto zaznaczyć w tych artykułach.

Kilka osób, których zdanie cenię wysoko, radziło mi, abym zebrał w całość te kartki, w których zwierzyłem się czytelnikom ze swego powrotu do Boga. Stąd powstała książeczka niniejsza, w której nie należy szukać planu ani kompozycji, — jest to bowiem tylko zbiór artykułów dziennikarskich, — która jednakże, jak się spodziewam, wzbudzi trochę sympatii w duszach chrześcijańskich i nie będzie może bezużyteczną dla tych ludzi, — tak dzisiaj licznych, — którzy, rozproszywszy dobrowolnie wiarę swojej młodości, tęsknią do niej na schyłku życia, a nie mają odwagi prosić Boga, aby im powrócił tę siłę duchową.

Mając na względzie te właśnie duchy, dręczone niepokojem, dla których zwątpienie jest miękkim wezwaniem, jak się wyraża Montaigne, i które, zatrzymują się, że tak powiem, na skraju wiary, umieszczam na początku tej książki następujące proste opowiadanie o przewrocie moralnym, który się niedawno we mnie dokonał. Przez długi czas byłem takim, jak oni, i takie same przechodziłem męki. Przynoszę im lekarstwo, które mię uzdrowiło.

Wychowanie otrzymałem chrześcijańskie i po pierwszej Komunii spełniałem obowiązki religijne przez lat kilka z naiwną żarliwością. Przyczyną zaniechania przezemnie praktyk pobożności, wyznają to otwarcie była krewkość młodzieńcza i uczucie wstydu, jakim napelniała mię myśl o konieczności wyznawania pewnych postępów. Wiele ludzi, znajdujących się w po-

A może to postęp lub moda, ja nie wiem, nie znam się na tem, sąd zostawiając innym, tylko mnie się to bardzo niepodoba.

Kończę te kilka uwag, zasyłając serdeczne pozdrowienia Szan. Redakcji oraz Czytelnikom.

JULJA PIOTROWSKA.

Auby, dnia 2-go marca 1924

„Ażeby sumienie zaspokoić trzeba (pisząc ze serca) uczynić zadość naszej najdroższej gazetce « Polak we Francji », biorąc udział w nowych zawodach, aby przez to podzielić się z przeżytemi chwilami radości, oraz smutku z czytelnikami drogiego pisma. Gniewam się sam na siebie, iż byłem takim oziębłym i nie opisałem Szan. Redakcji, jak spędziłem święta Bożego Narodzenia, jak to wielu uczyniło. Doprawdy miło było czytać listy takowo. Nieraz, chociaż jestem, jak to mówią twardej natury, ale i jako taki wnet bym się popłakał ze wzruszenia. I przygody wielebnego ks. Misjonarza bardzo mnie zajmowały gdy wspomnę, jak księdza w lesie psy napadły, a przytem ta mowa: « a jestem księdzem polskim, a psiska nie zważały ani na polskiego księdza, tylko strasznie napastowały, to zawsze muszę się roześmiać w głos. To zabawne. Zresztą cała gazeta jest badrzo zajmująca, przedewszystkiem osłoda dla duszy. A teraz przystępuję do rzeczy i to punktu pierwszego, co mi się podoba we Francji; zarazem zaznaczam, iż nie mam wiele, co by mi się podobało, dodaję z boleścią, że o wiele więcej będzie, co mi się niepodoba we Francji, ale we wszystkim godzę się z wolą Bożą.

Ponieważ jestem już 17 — cie miesięcy we Francji, zauważyłem dość silną chęć, pracę i życie w towarzystwach. U nas dzięki dzielnym mężom świetnie rozwijają się takowe. Mamy kilka towarzystw i to następujące: św. Barbary (kościelne), gniazdo Sokole, Koło śpiewackie i Amatorów. Dlatego też u nas, tak jak w Polsce, bo co niedzielę jest rozrywka polska, czy też różne sztuki teatralne będą odgrywane lub rozmaite zabawy oraz tańce zakładane przez poszczególne towarzystwa. — Podoba mi się, iż tak wiele młodzieży naszej uczęszcza

na ćwiczenia sokole. Jak pięknie i miło jest nam patrzeć na naszą młodzież występującą z ćwiczeniami; byliśmy świadkami tego w zeszłym roku w uroczysty obchód Rocznicy Sokola. « To wszystko mamy do zawdzięczenia naszym dzielnym mężom którzy poświęcili się całkiem dla społeczeństwa i pracują nadal wytrwale. Cześć im za to! Mamy w naszej miejscowości księdza polskiego oraz nauczyciela, chociaż nie codziennie, ale raz w tygodniu możemy zaspokoić nasze potrzeby duchowe. Mamy silną nadzieję, że pod tym względem w krótkim czasie się polepszy, a dzieci nasze będą mogły na lekcje polskie uczęszczać. Przed paru dniami otrzymaliśmy salkę tak dawno nam potrzebną i oczekiwaną, a więc znów tylko do dyspozycji naszej. Zaznaczam, iż do wydzierżawienia salki dopomogła nam dyrekcja kopalniana, oraz tutejszy polski dyrektor cynkowni p. Gąsiorowski, za co im jesteśmy bardzo wdzięczni. A więc bądźmy cierpliwi, a w ufności Bożej napewno doczekamy się powtórnie poprawy losu.

A teraz, co mi się niepodoba. Nie będę się rozwodził nad błędami Francuzów, których coprawda też bardzo wiele można zauważyć, lecz tylko nad tem, co mi się niepodoba wzgl. Polaków we Francji i to dlatego, ażeby nikt mi nie zarzucił przysłowia: « dźdźbło w oku brata twego widzisz, lecz belki w swoim nie widzisz! »

To co najbardziej mnie się strasznie niepodoba i to od samego początku mego pobytu tutaj pomiędzy nami wychodzącami jest tak strasznie rozpowszechnione nadużywanie alkoholu. Niejednemu prawdziwemu Polakowi, patrząc na to, serce się kraje na taki wstrętny widok. Jak już wspomniałem powyżej, iż mamy rozrywek i zabaw bardzo wiele, ale cóż, zamiast się bawić, obrażamy Pana Boga i popełniamy tyle grzechów śmiertelnych; na pierwszym miejscu pijaństwo, a to ściągają poza sobą rozpustę, kłótnie, bijatyki i tak często wypadki ciężkiego poranienia i nawet śmiertelne. Wstyd i hańba! Rodacy! upamiętajmy się i nauczmy bawić się po Bożemu bez grzechu, wyzbijając się nieszczęsnej gorzałki.

Kolonja nasza jest dość liczna, naljepiej przekonani jesteśmy ze zabaw, iż Polaków jest wiele, gdyż są tańce

dobnem położeniu, przyznałoby, gdyby byli szczerzy, iż powodem, który ich naprzód oddalił od religii, były surowe jej przepisy, dotyczące zmysłów, a obowiązujące każdego chrześcijanina, i że dopiero później w rozumie i wiedzy szukali argumentów, które pozwalają nie hamować skłonności. Przynajmniej co się mnie tyczy, tak było istotnie: zaprzestałem praktyk religijnych przez wstyd fałszywy i wszystko zło późniejsze pochodzi z tego pierwszego grzechu przeciwko pokorze, która stanowczo wydaje mi się najkonieczniejszą ze wszystkich cnót.

Po tym kroku błędnym, nie mogłem naturalnie w dalszej wędrówce życia nie czytać wielu książek, nie słyszeć rozmów i nie widzieć przykładów, które wpały we mnie przekonanie, iż dla człowieka niema nic właściwszego, jak uleganie podszeptom pychy i zmysłowości. Szybko też bardzo stałem się niemal zupełnie obojętnym względem wszystkiego, co dotyczyło religii. Jak czytelnik widzi, historia mej bezreligijności brzmi nader banalnie; była to pospolita dezercya żołnierza, zmęczonego karnością. Co prawda, nie czułem nienawiści do sztandaru, pod którym służyłem: uciekłem z pod niego i zapomniałem o nim — oto wszystko.

Dzisiaj, odzyskawszy wiarę, zapytuję się nawet, czym ją kiedy stracił zupełnie. W pismach moich znaleźć można niekiedy stronicę, — wyrzekam się ich i potępiam dzisiaj, — na których mówiłem o rzeczach religijnych z głupią swawolą, niekiedy nawet z naj-

bardziej występniem zuchwalstwem; bluźnierstwa jednak nikt tam nie znajdzie.

Gdym przypadkiem zaszedł do kościoła, uszanowanie ogarniało mię na progu i towarzyszyło mi do ołtarza. Obrzędy religijne wzruszały mię zawsze swoją czcigodną starożytnością, swą okazałością, pełną harmonii, swą uroczystą i przenikającą do duszy poezią. Ilekroć zanurzyłem palce w zimnej wodzie kropielnicy, czuwałem zawsze jakiś dziwny dreszcz, który był może dreszczem wyrzutów sumienia.

Tak jest — im więcej nad tem myślę, tem bardziej jestem przekonany, że trochę wiary chrześcijańskiej drzemało ciągle na dnie mego serca. Pewną tej wiary oznaką była niewątpliwie rezygnacya, z którą znosiłem zawsze przeciwności życia. Oddawna wprawdzie zaliczają mię ludzie do tak zwanych szczęśliwych; lecz młodość moja była bardzo ciężka. Zaznałem ubóstwa, a nawet niemal nędzy, nie mówiąc już o wielkich zgryzotach. Nigdy wszelako okrzyk buntu nie wyszedł z ust moich.

B ł o g o s ł a w i e n i c i s i, rzekł Zbawiciel w kazaniu na górze. Zaiste doświadczyłem na sobie tego błogosławieństwa, bo oto na schyłku dni moich, gdy mnie znów dręczyły cierpienia i lubo w dniach pomyślności bardzo źle używałem łask, któremi byłem obsypany, Bóg spuścił na mnie promień swojego miłosierdzia i dał mi znów pociechę w modlitwie i wierze.

(c. d. n.)

na dwóch lub trzech miejscach (należących do naszej parafji), salki zawsze przepełnione Polakami, a dlaczego na nabożeństwie w kościele w niedzielę taka mała liczba z tych samych Polaków? Przecież mamy nabożeństwo polskie, mamy księdza polskiego, lecz wiernych możnaby na palcach policzyć! Niechby raz tylko ci wszyscy, co w niedzielę idąc na tańce, przyszli do kościoła, to napewno, chociaż kościół jest dosyć duży, nie pomieściliby się wszyscy. Do zabawy tośmy zdolni i nie mamy wymówek, ale do kościoła, to nie mamy czasu, a możeby się tutejsi z nas wyśmiewali lub deszcz pada itd. Najbardziej ulegają Rodacy nasi pod tym względem, iż robotnik francuski będzie się wyśmiewał, że widział nas idących do kościoła. Rodacy, w taki sposób szkodzimy sami sobie i nawet naszym współpracownikom francuskim.

Bardzo pożałowania godnym jest los naszych dzieci, a więc naszej przyszłości. Bezczyenne i psotne rozbijają się po ulicach, a kto temu winien, jak nie rodzice? — W gwiazdkę chcąc się przekonać, przebrałem się za gwiazdora i przeszedłem kilka domów. Natrafiłem dzieci jedenasto i dwunastoletnie, co wcale « Ojciec nasz » ani przeżegnać się nie umiały. Bardzo smutno, iż rodzice tak dalece zaniedbują obowiązek wzgl. dzieci swoich. Marny los czeka Polskę, gdy dziatwa nasza wyrośnie, tak źle wychowana! Rodzice! Uczcie dzieci Wasze czytania i pisanie po polsku, zachęcajcie do czytania « Polaka we Francji », gdyż tam tyle niespodzianek znajduje się specjalnie dla dziatwy, uczcie pacierza i czuwajcie nad młodem duszami dzieci pod względem religijnym i także narodowym, bo i tu się zło zakrada, ażeby potem nie było za późno, broń Boże!

W nadziei, że słyhać codziennie to lepsze wiadomości z Polski i że Bóg pozwoli nam jaknajrychlej powrócić do naszej Matki Polski, co nam daj Boże, kończę mój list. Życzę jaknajlepszego powodzenia naszemu drogiemu piśmie « Polak we Francji » oraz jaknajserdeczniej pozdrawiam Szan. Redakcję i wszystkich czytelników niniejszego pisma. ANTONI BOLEWSKI,
Auby, 282, Cité du Moulin près Douai.

Limoges, dn. 9/III. 24 r.

Nasamprzód składam serdeczne podziękowanie za « Polaka we Francji », gdyż sprawia mi wielką radość, że mogę w niedzielę przeczytać sobie ojcystym językiem Ewangelię św. i kazanie, bo na mszę św. chodzę co niedzielę, ale Ewangelię i kazania po francusku nie rozumiem, to mam w domu w « Polaku we Francji ».

Teraz Szan. Redakcjo miałabym zamiar też odpowiedzieć na pytania, które są zadane w « Polaku we Francji »: otóż 1) podobają mi się kościoły i obyczaje, że tak licznie są tu pobudowane i że można być co niedzielę na mszy św. i że w kościele te same obrządki, co i u nas w Polsce. Ludzie francuscy też są bardzo dla mnie uczciwi, bo gdy w niedzielę wyjdę z kościoła, to każdy Francuz mi rękę poda i widać po twarzach ich, że nie gardzą Polakiem i nie szyczą z niego. Chociaż się jest cudzoziemcem, to mówią, że to wszystko jedno, katolik, jak my i człowiek. A co jeszcze to też i urzędnicy wyższej rangi nie gardzą Polakiem, bo wszyscy na poczcie listonosze, żandarmi, lekarz, każdy rękę poda i pyta, czy: « ça va? » Widać w tym narodzie miłość braterską.

A teraz znowu nie podoba mi się że mężczyźni bardzo mało uczęszczają do kościoła, zamiast do kościoła, to wtedy ma bardzo dużo pracy, a popołudniu idzie na spacer. Chociaż i czasem przyjdzie który do kościoła, to się śmieje i palcami pokazuje na pobożne niewiasty, które przystępują do Komunii św. Ja wtedy

wzdycham do Pana Jezusa, kiedy będę tak szczęśliwym, jak te kobiety dzisiaj, ale też się posilę na duszy, bo odmówię sobie Komunię duchowną. Więc trochę mi się zrobi w duszy jaśniej. A także ten zwyczaj, czy stary, czy młody, to skoro rano wstaje, to pierwsze, czapkę na głowę. Śpi tu z nami w sypialni i francuski chłopak, a zaraz przez siebie rodzina francuska, więc się widzi zawsze, że gdy rano wstaje, ani się nie przeżegna, ani się nie myje, tylko skoro oczy otworzy, czapka na głowę, ubierze się i jeść. Ja, nim się ubiorę, to godzinki odmówię, a potem się myje i pacierz się mówi, to oni już czekają na mnie, ażeby iść do pracy, a ja zawsze razem wyjdę, chociaż oni mówią, że na to w robotny dzień nie ma czasu; te dzieci nie myte, że aż mech na nich rośnie; ale co się tyczy przyjaźni, to są bardzo dobrzy, szanują człowieka, nie mówią, że to Polak, to niech więcej robi. Tego u nich niema. Iskra miłości bliźniego w nich jeszcze tli. Gdy się zasiądzie do stołu, to żaden czapki nie zdejmie do jedzenia. Co do roboty, to gdy wyjechał w jesieni orać krowami, nie mogłem się nadziwić; pług na lewą stronę, a co najgorsze, że człowiek był na łasce krów, jak chciały to chodziły, jak im się nie chciało, to w tę, to w tamtą stronę, a krzyknąć, to uciekają z pługiem do domu; bo niema żadnej liaki, ażeby można utrzymać; trzeba lecieć zdaleka, ażeby z przodu stanąć i to delikatnie, bo ze złością to jak zaczęła cofać, toby się pokaleczyły na pługu. Nieraz cierpliwie się wyczerpała, ale stanąłem na chwilę i prosiłem Pana Boga i Matkę Boską o cierpliwość, więc zaraz i złość minęła i zrobiłem się wesoły i dalej jechałem. A teraz to może będzie lepiej, bo trochę więcej rozumiem po francusku.

Latem robiliśmy od godz. 4-tej rano do 9-tej wieczór, ale nie zawsze; tylko w żniwa, to wikt był dosyć dobry, to się wytrzymało, ale jesień i zima, począwszy od października do tej pory, wikt lichy, bo tylko kartofle i chleb, rano zupa z chleba i wieczór też, a na obiad kartofle i chleb, więc siły straciłem i dlatego « Patron » w zimie zawsze mówił, że jestem próżniak, nie robię. A ja tyle robiłem, na ile mi siły pozwalały. Więc od roboty podźwigałem się i muszę leżeć w szpitalu. Obecnie jestem w szpitalu. « Polaka we Francji » przysyła kolega każdego tygodnia. Mój patron tego nie rozumiał, tylko chciał, ażeby tak dźwigać w lesie drzewo, jak on. Chciałem tego dokonać, więc teraz trzeba odleżeć.

Jeszcze i to mi się podoba, że za każdym słowem mówią: « merci », a to ma znaczyć « Bóg zapłać », więc widać w nich, że są katolikami, ale jacyś zimni do tej wiary św. Jestem już 7-em miesięcy we Francji, a nie wiem, jak po francusku: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Czy stary, czy młody, czy pan, czy ksiądz wszyscy mówią: bon jour.

A teraz muszę się przyznać, że podziwiam moc Boską, jak tu są poukładane ogromne kamienie na górach, gdyby jakie wielkie budynki. To wszystko ręka Boska zrobiła. Nieraz sobie pomyślę, ach, żeby to tak można odfotografować i w Polsce pokazać te kamienie, toby niejednego podziwiał moc Boską. Teraz kończę te kilka słów i bardzo mnie cieszy, że i tutaj na Obczyźnie może człowiek się pożalić przed swoimi i bardzo mnie cieszy, że i tu nam Pan Bóg dał duszpasztery, że możemy się na duszy posilić Ewangelią św. i kazaniem, bo to wielki skarb na Obczyźnie.

Antoni ZIELSKI.

Co możesz dziś zrobić, nie odkładaj na jutro! Więc śpiesz się jeszcze dzisiaj z wysyłką przedpłaty na « Polaka we Francji! »

DLA DZIECI

Jak ptaszki sobie poradziły

— Jak się macie, co tu słyhać, czyście zdrowi, weseli?
 — Czekaliście nas prawda?
 — Przynosimy wam wiosnę słonko i ciepło.
 — O i my stęsknione jesteśmy do starej strzechy, do belek kochanych; tam zdala za morzem tęskniłyśmy do gniazd naszych.

Tak wesoło świergotem, witały czarne jaskółki swe siedziby w Sokółce, dokąd z wiosną z za morza wróciły.

Zleciała ich tu gromada duża i uwijały się ponad domami, to wyżej to niżej, to w kółko się zwinęły, to rozleciały szeroko, by znów koło zatoczyć. Zdawało się, że te śliczne ptaszynki z radości tu tańce urządzają, że śpiewają dokoła chat: Danaż moja dana, witaj strzecho ukochana. Taki wesoły szczebiot był, takie silne wzloty.

Ale ptaki nie próżnują, zabrały się też zaraz do pracy. Jedne wróciły do stodół, gdzie i w zeszłym roku lepiły swe gniazda, inne wsunęły się do obór, a dwie śliczne ptaszynki zaczęły sobie budować gniazdko pod belką małego domu. Pracowite ptaki nie oglądają się w prawo i w lewo, nie ziewają przy robocie, od świtu do nocy idzie więc ona. W dzióbkach nanosiły ziemi ilowatej, z brzegów pobliskiej rzeczulki, śliną własną ją rozrobiły i ostrożnie lepiły gniazdko. Pałacyk niedługo stał gotów, nie wielki, półkulisty, z małym otworem z boku. By w gniazdku nie było twardo, poleciały jaskółki na łąkę nabierać tam puchów z mlecza, co to akurat jak dla nich okwitł.

— A to co?

Z dala zobaczyły, jakąś szarą głowę wysuwającą się z ich pałacu.

Oczom wierzyć nie chcą, choć czarne ich ślepki widzą dobrze.

— To wróbel próżniak, wlaźł do ich domku.

Podleciały bliżej i nuż go prosić by sobie poszedł.

— Przecie to nasz dom, napracowaliśmy się tyle.

Ale ten się nastroszył, dziób wysunął i taką minę zrobił, że ani przystap blisko.

Biedne czarne ptaszynki, popatrzyły na siebie, co począć, jak tego grabieżcę wyprosić. A tu u zrębu siedzi drugi wróbel, nadał się, oczy przymroził, niby nic, ale widać po nim, że kamrata bronić będzie.

No i co i dokąd pójdziemy? kto nam niebożętom pomoże? szepnęły jaskółki. Pójdźmy do innych ptaków, rzekła jedna, przecie sprawa słuszna, sprawiedliwość musi być wymierzona.

Poleciały. Obleciały: dziecięła co stukał w drzewo opodal, sikorkę, co się uganiała za owadami, słowika, co gniazdo sobie budował, wesołego czyżyka, co skakał po gałęziach, były nawet u mysikrólika.

— Oj biedne, wy ptaszynki biedne, żalił się dziecię, ale przecie wróbel mądry, on was postraszy, lecz gniazdo odda.

— Żal mi was kochanieńkie wy moje, pisnęła sikora, ale wierzajcie, że czasu mi brak na własny trud, darujcie i pofrunęła.

— Zaśpiewam wam dziś w nocy śliczną piosnkę tułaczę najmilsi, rzekł poeta słowik, wiercie, że całą, niedolę waszą opowiem borom i lasom, że też wróble takie rzeczy mogą robić?

— Wróble naród to wielki i dzielny, to też nie rozumiem, jak może taką rzecz ktoś z pośród nich uczynić — zaświergotał wesoły czyżyk.

— Kocham śliczne zwinne jaskółki zadzwonił mysikrólik, wierzę, że mimo wszystko, choć gniazdo im wyparto, nie zgina.

Tak mniej, więcej mówiły wszystkie ptaki, do których się udały. Naturalnie, że srok i wron i dzikiego jastrzębia nie pytały o radę i pomoc. Wieczór nadszedł i trzeba było gdzieś w krzaku przytulić się i usnąć. Biedne wygnanki przytuliły się do siebie i drżąc ze smutku i strachu spędziły noc na gałęzi.

O świcie poszybowały nad rzekę było tam sporo jaskółek, co sobie gniazda polepiły pod stromym brzegiem.

Wyrzucone, opowiedziały siostróm swą przygodę.

Opowiedziały, jak wróbel zabrał im gniazdo, jak inne ptaki, obojętnie patrzyły na ich krzywdę.

A zbóje, cóż one myślą? wywłaszczać nas z gniazd, wyrzucać na obczyznę — wołano dokoła.

Lecz pociście latały do obcych? poci szukałyście pomocy u innych? rzekła stara jaskółka.

— Śłabeśmy — odpowiedziały wygnanki, — sił nie mamy by wroga zwalczyć.

— Wstyd, wstyd tak mówić, świergotała tamta, pomnijcie, że same sobie tylko pomoc i radę dać możemy. Możemy słabsze od wróbli, może ich nawet więcej na świecie, ale my mamy siłę wielką, bo zgodę i kochanie serdeczne. To moc, nie damy się z nią i silnym ptakom! Wysłano gońców w okolicę, zleciały się zewsząd jaskółki. Latały, latały nad rzeką, świergotały, radziły i całe stadko poleciało ku wiosce.

Wróbel tymczasem rozsiadł się wygodnie w cudzem gnieździe. Śmiał się ze skarg jaskółek i odpowiedzi innych ptaków. Czyk, czyk, czyryk, czyk, mówił do towarzysza, widzisz, jak to łatwo poszło, zabrałem jak swoje i co? Pogadają, pogadają i dadzą pokój, ktoby tam na wróbla wymyślał i to w obronie jaskółki. Siła to prawo!

— Czyk, czyk, czyryk, powtórzył drugi.

— Aha, aha, odezwała się z za płotu stara wrona, wiecznie wszystkim potakująca.

Nagle pociemniało dokoła, słońce przysłoniła czarna, duża chmura. Wytrzeszczył wróbel oczy i widzi niezliczoną moc jaskółek dokoła. A każda ptaszyna trzyma w dzióbku kawał mułu rzecznego.

— Zamurują mię żywcem, pomyślał rabuś, co robić? Wylecę!... toż zadziobią.

Obejrzał się, towarzysz pofrunął, niema już i starej wrony.

A tu wprost zabranego gniazdko pod strzechą usiadła stara jaskółka i zaświergotała.

— Zabrałeś gniazdo jaskółek, sięgnąłeś po cudzą własność, myśląc, że siła twem prawem. Ale my jaskółki nie damy krzywdzić swoich. Patrz ile nas tu jest... Zamurujemy cię w cudzem gnieździe, jeśli nie chcesz zginąć marnie, wynoś się stąd co rychlej. Raz, dwa...

Ale wróbel już nie czekał, wyskoczył co sił z gniazda i dalejże gdzie skrzydła poniosą...

Wieczorem dwie czarne ptaszynki siedziały w gniazdku.

— No to się jaskółki spisały, mówił czyżyk.

— Tak, tak, potwierdził dudek, chodzący po łące. Opowiem ich bohaterski czyn szeroko po świecie. To zuchy!

MARJA REUTT.

Wysyłajcie datki na starców i sieroty w Zakładzie św. Kazimierza. Pieniądze można wysłać do redakcji naszego pisma.

KALENDARZ

KWIECIEŃ — 30 DNI

- 27 Niedziela 1. sza po Wielkiej Nocy.
28 Poniedziałek Witalis M.
29 Wtorek Piotr M.
30 Środa Katarzyna Sen.

MAJ — 31 DNI

- 1 Czwartek Filip i Jakób.
2 Piątek Anasztazy.
3 Sobota Znal. św. Krzyża.

TO I OWO Z POLSKI

NOWA WALUTA ŻŁOTOWA W POLSCE.

MARKI TYLKO DO 1 LIPCA.

Rada ministrów uchwaliła projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej w przedmiocie zmiany ustroju pieniężnego. Przedstawi się on w ogólnych zarysach jak następuje :

Suma emisji marek polskich, które znajdować się będą w dniu rozpoczęcia czynności przez Bank Polski, nie może być zwiększona. Relacja marki polskiej do złotego ustala się w wysokości 1 złoty równy 1.800.000 mkp. Do 20 czerwca r. b. wszelka zapłata, która winna być uskutecznioma w walucie polskiej, może być dokonana stosownie do wyboru dłużnika, bądź w złotych polskich biletami Banku Polskiego, bądź w markach polskich, według powyżej podanej relacji. Dłużnik może również uścić się z długu bądź płacić monetami polskimi, względnie biletami zdawkowymi, które wprowadzone będą przejściowo zamiast bilonu.

Od 1-go lipca r. b. marka polska przestanie być prawnym środkiem płatniczym. Wymiana marek polskich na bilety Banku Polskiego oraz monety, względnie bilety zdawkowe, rozpocznie się 1-go czerwca r. b. Niewymienione do dnia 31 maja 1925 roku marki polskie tracą swą wartość.

Jednocześnie minister skarbu upoważniony zostanie do emisji biletów zdawkowych na sumę nie wyżej 150 milionów złotych, w odcinkach wartości nie wyżej 2 złotych.

Bilety zdawkowe, mające jako środek płatniczy moc umarzania zobowiązań do kwoty 10 złotych polskich przy każdej wypłacie i przyjmowane w każdej ilości przy wszelkich wpłatach przez kasy skarbowe, zastępować będą bilon do dnia 1 stycznia 1925 r. do którego to czasu zastąpione będą przez monety zdawkowe, względnie bilety Banku Polskiego. Monety zdawkowe wydawane będą wzamian za bilety zdawkowe od d. 1 listopada 1924 r. do 31 stycznia 1925 r., poczem niewymienione bilety zdawkowe tracą swoją wartość.

ZAPRYSIĘŻENIE BISKUPÓW PRAWOSŁAWNYCH

D. 12-go b. m. Metropolita Cerkwi Prawosławnej w Rzeczyp. Polskiej, Dyonizy, w obecności Biskupa Poleskiego Aleksandra, przedstawił do złożenia przysięgi na wierność Rzeczypospolitej nowomianowanych dostojników kościoła prawosławnego: Arcybiskupa Wileńskiego Teodozjusza, Biskupa Grodzieńskiego Aleksęgo oraz Biskupów wikariuszów Antenjusza (Lubelskiego) i Szymona (Krzemieńskiego). Złożenie przysięgi

odbyło się w pałacu Rady Ministrów. Przysięgę przyjmował p. Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Miklaszewski, w obecności p. Ministra Spraw Wewnętrznych Hubnera, Wiceministrów Studzińskiego i Modzelewskiego, dyrektora Departamentu Wyznań p. Piekarskiego, Naczelników Wydz. pp. Andrycza i Strzałkowskiego, urzędników Prezydjum Rady Ministrów : pp. Borowskiego, Angelmanna i Piętaka, oraz Sekretarza Konsystorza Prawosławnego p. Gołuchowskiego.

Po akcie przysięgi obecni zostali zaproszeni na śniadanie, podczas którego p. Minister W. R. i O. P. Miklaszewski wygłosił przemówienie, w którym powołując się na słowa Zbawiciela : « Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskie, a co boskie Bogu », wyraził nadzieję, że będą one fundamentem dobrego stosunku między władzą duchowną, a władzą świecką w Polsce. Minister mówił następnie, że po ustaleniu granic i po gruntownej naprawie stosunków ekonomicznych, przychodzi kolej na uregulowanie, zharmonizowanie stosunków religijnych i duchowych. Obywatele Rzeczypospolitej bez względu na wyznanie i narodowość, mają się poczuwać nietylko mechanicznymi częstkami całości, ale tworzyć więź duchową ogrzaną patryjotyzmem państwowym. P. Minister Miklaszewski wyraził w końcu nadzieję, że Kościół Prawosławny w tem doniosłym zadaniu pójdzie ręką w rękę z Państwem, przyczyni się do obudzenia wśród ludności prawosławnej naszych Kresów Wschod. miłości i przywiązania do Państwa które ze swej strony stoi mocno przy zasadzie zupełnej swobody wyznania.

Metropolita Dyonizy odpowiedział nadzwyczaj serdecznie, wyrażając ze swej strony życzenia pomyślnej pracy Rządowi, skierowanej ku dobru wszystkich obywateli Rzeczypospolitej bez różnicy wyznania i narodowości.

JAK WPŁACAJĄ PODATKI W POLSCE

WPŁYWY Z DANIN WEDŁUG BYŁYCH ZABORÓW.

Główny Urząd Kasowy opracował zestawienie, w jakim stopniu ludność obszarów, odpowiadających byłym zaborom ponosi ciężar utrzymania Państwa, porównanie zaś wpływów według lat daje obraz stopnia gorliwości, z jaką płacone są poszczególne podatki przez ludność różnych dzielnic, i jej zdolności podatkowej.

W r. 1922 z danin publicznych i monopoli wpłynęło z całej Rzeczypospolitej bez Górnego Śląska 265.579.193 fr. zł., w czym były zabór rosyjski wpłacił 60 proc., b. zabór austriacki 18,8 proc. i były zabór pruski 21,2 proc.

W r. 1923 wpływ łącznie z Górnym Śląskiem dał 298.307.295 fr. zł., w czym b. zabór rosyjski 59,9 proc., b. zabór austriacki 20,5 proc., b. zabór pruski bez Górnego Śląska 15 proc. i Górny Śląsk 5 proc.

WPŁY WY SKARBOWE PRZEWYŻSZYŁY PRZEWIDYWANIA

Zamiast preliminowanych 59 milionów—103 miliony fr. zł.

Preliminarz budżetowy na miesiąc marzec r. b. przewidywał wpływ z danin publicznych i monopoli w sumie 59.785.000 franków złotych. Tymczasem do kas skarbowych w ciągu miesiąca marca wpłynęło z danin i monopoli 103.729.136,85 franków złotych. Zwiększeniu uległy wpływy ze wszystkich źródeł, przyczem z samych podatków bezpośrednich wpłynęło tyle, ile preliminowano ze wszystkich podatków, opłat stemplowych, ceł i monopoli : podatki bezpośrednie dały wraz z podatkiem majątkowym 59.133.894, franków złotych. Podatki pośrednie 15.335.743 franków zł.,

cia i wpływy uboczne 13.058.175 franków złotych, opłaty stemplowe 5.945.572 franków złotych, opłaty wywozowe 2.020.069 franków złotych, monopole 8.235.680 franków złotych.

PIERWSZY POBÓR POLSKI NA G. ŚLĄSKU

Nawiązując do ogłoszonego właśnie obwieszczenia tutejszego magistratu, powołującego 21 i 22-letnich górnoślązaków do spisów poborowych, « Polak » podkreśla, że po raz pierwszy od niepamiętnych czasów ukazuje się obwieszczenie rządowe, wzywające górnoślązaków do służby w szeregach wspólnie z rodakami z innych dzielnic macierzy polskiej. Gazeta podkreśla, że termin narodzin wojskowości na Śląsku przejdzie do historii.

WZROST ZAPASU WALUT

Interwencja giełdowa powiększyła go o 3 miliony dolarów.

Raport Naczelnej Dyrekcji PKKP. o sytuacji walutowej w marcu r. b., który dla sanacji Skarbu był miesiącem decydującym, wykazuje, iż interwencja giełdowa, podejmowana w celu stabilizacji marki, nie tylko nie zmniejszyła zapasu walut obcych, lecz przeciwnie powiększyła go o 3 miliony dolarów w ciągu miesiąca marca.

Obok tego zysku walutowego osiągnięto również zysk markowy, dolary bowiem oddawano po kursie 9.350.000 mkp., odkupywano zaś je od 9.200.000 do 9.340.000 mkp.

LIKWIDACJA P. K. K. P.

Zasady przejścia P. K. K. P. przez Bank Polski zostały już uzgodnione pomiędzy Ministerstwem Skarbu a Komitetem Organizacyjnym Banku Polskiego.

W najbliższych dniach rozpoczyna się szczegółowe prace rozrachunkowe w celu umożliwienia zawarcia umów formalnych bezzwłocznie po ukonstytuowaniu się Banku Polskiego.

LIKWIDACJA STRAJKU W ZAGŁ. DĄBROWSKIEM

Robotnicy zgodzili się na 12-proc. obniżki i wypowiedzenie dotychczasowej umowy od 1 maja.

Dnia 12 b. m. o godz. 5 wieczorem podpisany został układ w Dąbrowie między radą zjazdu przemysłowców górniczych i hutniczych, a związkiem zawodowym przemysłu górniczego w Zagłębiu i polskimi związkami zawodowymi górniczymi, likwidujący strajk węglowy. Układ ten wprowadził 12-proc. obniżenie płac za czas od 1 marca. Płaca na m. kwiecień pozostanie niezmieniona w stosunku do marcowej. Równocześnie robotnicy przyjęli do wiadomości wypowiedzenie przez przemysłowców ramowej umowy zbiorowej, poczynszy od 1 maja r. b.

W ostatnim punkcie układu obie strony zobowiązały się przystąpić natychmiast w przyszłym tygodniu do pertraktacji w sprawie ustalenia brzmienia nowej umowy węglowej, mającej obowiązywać od 1 maja r. b. na przeciąg całego roku. (s).

ZALEŻNOŚĆ FINANSOWA GDAŃSKA OD POLSKI

Senat Gdański wniósł do Sejmu Gdańskiego projekt ustawy o reformie finansów Wolnego Miasta. Projekt ten zupełnie nieoczekiwanie wysuwa postulat powiększenia udziału Gdańska w dochodach celnych Polski.

W memorjale, dołączonym do projektu Senat przede wszystkim wysuwa żądanie przeprowadzenia oszczędności w aparacie administracyjnym i samorządowym, domaga się m. in. zniesienia wydatków na wojsko angielskie, a na pokrycie 2.450.000 guldenów deficytu

przewiduje się wpływy z podadku od okowity, wpływy z wzmoczonych w ostatnim czasie dochodów celnych pobieranych w złocie i czekach złotych oraz wpływy z powiększonego udziału Gdańska w dochodach celnych Polski. Zdaniem Senatu, klucz podziałowy, opierający się na art. 206. Umowy Warszawskiej, jest dla Gdańska niekorzystny. Senat domaga się zmiany tego klucza na korzyść Gdańska po 1. stycznia 1925 roku.

Temsamem Senat Gdański stwierdza, że cały jego fundament finansowy polega na wspólnocie gospodarczej i celnej z Polski, i dochodach stąd wynikających. Żądanie powiększenia udziału i zmiany klucza podziału dochodów celnych jest tem dziwniejsze, że Gdańsk wobec stosunku ludności Wolnego Miasta do ludności całej Rzeczypospolitej pobiera nieproporcjonalnie duże dochody. Zmiana, jeżeliby miała nastąpić, powinna nastąpić w kierunku, odpowiadającym bardziej sprawiedliwości, to jest na korzyść Polski. Z memorjału Senatu wynika, że okrzyczane swego czasu w niemieckich pismach gdańskich zarządzenia Polskiego Ministerstwa Skarbu o uiszczaniu opłat celnych w złocie i czekach złotych, jako rujnujące Gdańsk, są najlepszym źródłem dochodów Wolnego Miasta i ratują równowagę budżetową.

ZE ŚWIATA

ZGON HUGO STINNESA

W jednym z sanatorjów berlińskich zmarł w wieku lat 54, Hugo Stinnes, największy niemiecki potentat przemysłowy i finansowy. Powodem śmierci były kamienie żółciowe. Wprawdzie operacja wycięcia pęcherza żółciowego udała się, jednak po operacji zapadł Stinnes na zapalenie opony brzusznej, do którego w ostatnich godzinach przyłączyło się obustronne zapalenie płuc. Już w późnych godzinach popołudniowych było rzeczą pewną, że Stinnes nie przeżyje dzisiejszej nocy. Czynność serca była coraz słabsza mimo, że lekarze starali się ją wszelkimi środkami podtrzymać. U łoża śmierci była żona Stinnesa i jego pięcioro dzieci.

Jeszcze przed dwoma dniami oświadczył Stinnes lekarzom, iż natychmiast po wyzdrowieniu wybuduje w Berlinie na własny koszt wielki szpital, gdyż stwierdził że w czasach powojennych wiele na tem polu zaniedbano.

Z Hugo Stinnesem schodzi do grobu jedna z najwybitniejszych osobistości współczesnych Niemiec. Obdarzony niezwykle zdolnościami organizacyjnymi, wielkie przedsiębiorstwo odziedziczone po ojcu w Nadrenji doprowadził w krótkim czasie do rozkwitu. Potrafił przedewszystkiem wyzyskać stan rzeczy, wytworzony przez wojnę i nabywał w tym czasie rozmaite przedsiębiorstwa zwłaszcza górnicze i metalowe. Człowiek bezwzględny, dbający przedewszystkiem o rozwój własnych przedsiębiorstw, zbierał ogromne zyski w czasie spadku marki niemieckiej. W ostatnich latach zaczął skupywać rozmaite pisma, między innymi nabył « Deutsche Allgemeine Zeitung ». Skupił on w swoim ręku około 60 pism codziennych. Dzięki swojej potędze finansowej i przemysłowej wywierał on bardzo często decydujący wpływ na politykę Niemiec. Głównie Stinnesowi przypisywano zadecydowanie o biernym oporze nad Ruhrą. Rząd bardzo często ulegał jego dyktatorowi, to też zwano go powszechnie niekoronowanym cesarzem Niemiec.

TERROR W MOSKWIE

W ostatnich dniach władze sowieckie w Moskwie do-

konaly ponownych aresztowań wśród miejscowego duchowienstwa prawosławnego. Trwają także w dalszym ciągu aresztowania wśród żywołów, podejrzewanych o związek z organizacjami kontrrewolucyjnymi, oraz wśród przedstawicieli kół handlowych miasta. Aresztowani codziennie wysiedlani są do gubernij Archangielskiej i Wołogdzkiej. Areszty te są o tyle przypadkowe i pozbawione wszelkiego systemu, że podczas ostatniej obławy ulicznej na Bulwarze Gogola aresztowano w tłumie kilku członków partji komunistycznej, którzy, bez względu na ich energiczne protesty zostali łącznie ze wszystkimi aresztowanymi wysiedleni do Wołogdy i dopiero od władz tego miasta otrzymali pozwolenie na powrót do Moskwy.

Pełnomocnictwa udzielone G. P. U. przez Radę Komisarzy Ludowych znalazły zastosowanie w jaknajszerszym zakresie. Centrala Głównego Urzędu Politycznego w tych dniach rozesłała okólnik swym przedstawicielstwom miejscowym, nakazując natychmiast przystąpić do wyzyskania tych specjalnych pełnomocnictw w celu walki z organizacjami kontrrewolucyjnymi. Centralny Komitet Wykonawczy osobnym rozkazem polecił moskiewskiej czerezwyczejce niezwłocznie przystąpić do wysiedlania z Moskwy żywołów « niebezpiecznych pod względem socjalnym ».

Wszystko to razem wzięte wytwarza w Moskwie nastrój niepokoju i niepewności, żywo przypominający pierwsze lata panowania władzy sowieckiej i wzmożone go terroru.

2.242.900.000 RUBLI ZŁOTYCH

Tyle wynosi majątek cudzoziemców w przemyśle « znacjonalizowanym » przez sowiety. — Najwięcej Francuzi—731.700.000 rb.

Na podstawie wyników ostatniej ankiety francuskiej w sprawie udziału kapitałów obcych w przemyśle rosyjskim ustalono, iż na ogólną sumę 2.242.900.000 rubli złotych kapitałów cudzoziemskich inwestowanych na cele przemysłowe w Rosji (z wyjątkiem kapitałów polskich, których sprawozdanie nie dotyczy) 1.986.700.000 rb. złotych reprezentuje kapitał zakładowy, a 256.200.000 rubli złotych kapitał obligacyjny.

Udział poszczególnych krajów przedstawia się w tysiącach rubli złotych jak następuje : Francja 731.700. Wielka Brytania 507.400, Niemcy 441.500, Belgja 321.600, Stany Zjednoczone Północnej Ameryki 117.750, Holandia 36.400, Szwajcarja 33.400, Szwecja 23.700, Turcja 14.700, Austria 7.500, Włochy 2.500, Norwegja 2.300, Finlandja 2.000.

Liczby powyższe wykazują, że jakkolwiek pretensje Francji z tytułu znacjonalizowanych przedsiębiorstw w Rosji są znaczne, to jednak o wiele poważniejsze trudności nastęrczają pożyczki rosyjskie emitowane we Francji oraz dług rządu rosyjskiego wobec skarbu francuskiego, zaciągnięty podczas wojny.

PRZEŚLADOWANIE ROBOTNIKÓW POLSKICH W NIEMCZECH

Jeszcze nie przebrzmiało echo wydalania robotników polskich z Niemiec, a zwłaszcza z Meklemburgji, a już Rząd Meklemburski wydał nowe rozporządzenie, skierowane przeciwko robotnikom polskim. Zarządzono mianowicie, aby wszyscy robotnicy polscy natychmiast opuścili zajmowane przez siebie mieszkania, ponieważ są one zdaniem władz, przeznaczone tylko dla robotników niemieckich. Zdarzyły się już wypadki wydalania robotników polskich z mieszkań, które zajmowali od lat 20-tu. Wyrzucanie masowe z mieszkań równa się wydalaniu z Niemiec, gdyż przemysłowcy Niemcy nie chcą przyjmować do pracy robotników polskich, obarczonych rodzinami.

WYBORY W FINLANDJI

Prawie ze wszystkich okręgów wyborczych nadeszły już wyniki głosowania do parlamentu finlandzkiego. Brak jeszcze rezultatów z kilku okręgów, które jednakże nie zaważą na ostatecznym rozkładzie sił. Na poszczególne listy wyborcze padła następująca liczba głosów : socjal-demokraci 254.000, agrarjusze 174.000, blok finlandzki 169.000, Szwedzi 106.000, komuniści 92.000, postępowcy 83.000. Podział mandatów przedstawia się następująco : Socjal-Demokraci 60, Agrarjusze 44, Blok Finlandzki 37, Szwedzi 23, Postępowcy 18, Komuniści 17. W porównaniu z poprzednimi wyborami komuniści stracili 10 mandatów.

Rzeczy ciekawe

NAJWIĘKSZY ZEGAR NA ŚWIECIE

Na przedmieściu Nowego Jorku zbudowano zegar przenoszący o wiele rozmiarami wszystkie dotąd istniejące. Jest to prawdziwy gmach z drzewa i stali w kształcie ośmiokąta. Obwód tarczy wynosi 40 metrów, średnica jej 13 metrów, długość wskazówki minutowej 6 metrów, waga trzysta kilogramów.

Tarcza zbudowana została z poprzecznych prętów stalowych, porozmieszczanych w pewnych odstępach, tak, że przejrzystość ich pozwala widzieć wskazówki z obu stron zegara. W nocy wskazówki rozświetlają się blaskiem przytwierdzonego do nich szeregu lampek elektrycznych.

Fotografia, zamieszczona w paryskim miesięczniku « Je sais tout » przedstawia czyszczenie zegara przez trzech robotników. Wspinają się oni po prętach tarczy i na jej ogromnej powierzchni nie wyglądają pokaźniej od much, chodzących po tarczy zwykłego zegara ściennego. Czyszczenie takie połączone jest z dużym niebezpieczeństwem, o ile mechanizm zegara jest czynny. Robotnicy muszą pilnie baczyć, by nie znaleźli się w promieniu działania większej wskazówki, która co minutę wykonuje skok o 70 centimetrów i swoim ciężarem 300 kilogramów zmiotłaby wszystko po drodze.

PSZCZOŁA MURUJĄCA GNIAZDA Z KAMIENI

« Pszczoła murarska », jak to samo nazwisko wskazuje, jest budowniczynią struktur z kamienia i wapna. Gniazdo pszczoł tych bywa przytraczone do jakiegokolwiek solidnej struktury i istotnie zbudowane jest z małych kamyków, zcementowanych razem wapnem, które pszczoła ta umie tak świetnie urabiać, że spaja kamyki silnie jak żelazo.

Domek ten pszczele składa się z wielu cel kształtu owalnego, a w każdą z tych celek składane jest jajko.

Celka wykładana jest jedwabistemi siatkami z celki przez otwór zostawiany w siatkach u góry. Jednakże opuszczając celkę, matka hermetycznie ją zamyka.

DLACZEGO PIERWIASTEK RADIUM JEST TAK DROGI ?

Pierwiastek promieniotwórczy radium, odkryty w roku 1913 przez panią Curie-Skłodowską, jest dzisiaj najdroższym minerałem na ziemi, bo cena jego dochodzi od \$ 100.000 do \$ 200.000 za jedną uncję. Niezwykła wysokość ceny radium pochodzi stąd, że pierwiastek ten występuje w przyrodzie w bardzo małej ilości, a poza to wydobycie go z pośród innych znieczyszczeń zajmuje dużo czasu i połączone jest z licznymi zabiegami chemicznymi i fizycznymi. Dla otrzymania ziarenka radium wcale nie większego od maleńkiej główki od szpilki, trzeba rozpuścić w kwasach kilka skał radiośnych, potem rozpuszczony produkt zaprawiać

ługami, filtrować, wygotowywać, aż do suchości, znowu rozpuszczać w kwasach, znowu odparowywać, filtrować, sączyć, cedzić, mieszać, ogrzewać i ochładzać, a wszystkie te czynności kosztują tysiące dolarów. Niedosć, że radium jest nadzwyczaj rzadkim pierwiastkiem na powierzchni ziemi, jeszcze wydobywanie jego i fabryczna przeróbka połączone są z tylu kłopotami i zabiegami. To wszystko powoduje jego drożyznę. Z chwilą kiedy tylko odkryje człowiek jakieś obfitsze pokłady rud radiowych, cena tego tajemniczego pierwiastka zaraz spadnie.

ODKĄD WARSZAWA STAŁA SIĘ STOLICĄ POLSKI ?

Jak wiadomo, początkowo Kraków był stolicą Polski, a dwór królewski mieszkał na zamku Wawelskim. Po przyłączeniu jednak do Polski Litwy i Rusi ziemie te zbyt odległe były od Krakowa i dlatego utrudniony był ich zarząd. Dlatego powoli życie polityczne przesunęło się od Krakowa do środka państwa, a ponieważ miasto Warszawa leżało w samym środku ziem państwa polsko-litewskiego, przeto tam zaczęły odbywać się zjazdy, sejmy i narady. Ostatecznie jednak Warszawa stała się oficjalną stolicą Polski kiedy król Zygmunt III. przeniósł do niej dwór królewski w roku 1596.

SKĄD POCHODZI POLSKA NAZWA « NIEMCY ? »

W czasach pierwotnej słowiańszczyzny, kiedy to germańskie plemiona napadały i łupili ziemie przez Słowian zamieszkałe, często wodzowie germańscy wysyłali swych ludzi na przespługi do Słowian.

Wysyłali takich szpiegów i w kraje zamieszkałe przez Polaków, a ponieważ Polacy i inni Słowianie nie potrafili się rozmówić z nieznanymi przybyszami, przeto uważali ich za niemowy, za niemce.

Nazwa Niemcy była wyrażeniem pogardliwym od samego początku swego istnienia.

JAK ROŚLINY BRONIA SIĘ PRZED ZNISZCZENIEM ?

Rośliny są istotami obdarzonymi życiem, a każda żyjąca istota stara się wszelkimi siłami o zachowanie swego istnienia i o obronę przed zniszczeniem. Różne rośliny różny znalazły sposób zabezpieczenia się przed zniszczeniem. Jedne wytworzyły na swych łodygach ostre kolce, jak n. p. tarnina lub akacja. Inne mają parzące włoski, jak pokrzywa. Jeszcze inne zawierają w swych liściach i łodygach ostry, trujący sok, jak naprzykład nasz jaskier lub amerykański poison ivy. Jeszcze inne wydzielają ze siebie bardzo nieprzyjemną i odstraszającą woń. Wszystkie te środki mają na celu odstraszanie od rośliny zwierząt roślinożerczych. Ale są i takie rośliny, które nie posiadają ani ostrych kolców, ani parzących włosków, ani trucizny w swem cieple lub odpychającej woni. Takie rośliny są chętnie zjadane przez najrozmaitsze roślinożerne zwierzęta, a gdyby nie miały jakiegoś innego sposobu zachowania swego gatunku, prędko by zniknęły z powierzchni ziemi. Otóż to rośliny nie bronią już życia pojedynczego osobnika lecz życia całego gatunku. Robią to zaś w ten sposób, że starają się o jak najszybsze i jak naobfitsze wydawanie swych nasion, czyli starają się o jak największe rozmnażanie się, no i mnożą się szybciej niż zwierzęta mogą je niszczyć.

KOGO NAZYWAMY PARIASAMI ?

W Indjach od niepamiętnych czasów ludność tamtejsza dzieliła się na różne klasy społeczne, czyli na tak zwane kasty. Najniższą i najbardziej pogardzoną przez wszystkich kastą indyjską byli tak zwani Pariasowie. Pariasów nie dopuszczano nie tylko do rządów krajowych, lecz nawet nie wolno im było zbliżać się do ludzi klas wyższych, bo już samo zetknięcie się z Pariasem

uważano za coś hańbiącego. W przenośnym znaczeniu nazywamy teraz Pariasami tych wszystkich w jakimś społeczeństwie, których los postawił na najniższym szczeblu, a okoliczności nie pozwalają im na poprawienie tego hańbiącego położenia. Pariasowie to coś jeszcze nędzniejszego od najgorszego proletariatu, bo udziałem proletariatu jest tylko nędza, a Pariasów udziałem jest hańba.

BANK POLSKI

Dokładne wyniki zapisów na akcje Banku Polskiego dotychczas nie są obliczone. Według oświadczenia p. Prezesa Karpińskiego na posiedzeniu Rady Finansowej dla Rządu pozostałoby zaledwie 5 proc. akcji, według zaś wiadomości półrządowych 8 %.

Przedpłatę przyjmujemy i w znaczkach pocztowych w liście przysyłanych.

Giełda.

Dnia 15-go kwietnia płacono w Warszawie
za franka: 550.000.
za dolara: 9.350.000.

Le Gérant : P. NEVEU.

Og. Tow. Druku i Wyd. 71, ul. de Rennes, Paris.

KSIĘGARNIA Polaka we Francji

Arcybiskup Bilczewski. O Miłości Ojczyzny.	
58. str. broszur.....	1 fr.
Ks. F. MACHAY: Moja Droga do Polski , 260 str.	8 fr.
Modlitewnik Parafjalny . Książka do nabożeństwa	
512 strn. Oprawa płócienna czarna.....	5 fr.
Na Chwałę Bożą. Modlitewnik dla młodzieży .	
256 str. W ozdobnej płóciennnej oprawie.....	4 fr.
Katechizm Rzymsko-Katolicki . 104 strony.....	1 50
Polak we Francji . Najobszerniejsze a zarazem najtańsze pismo polskie we Francji.	
na rok.....	20 fr.
na 1/2 roku.....	12 fr.
na kwartał.....	6 fr.
na miesiąc.....	2 fr.

Można nabyć w Misji Polskiej.

Adres: **MISSION POLONAISE CATHOLIQUE**
263, bis, rue Saint-Honoré, Paris, 1^{er}.
Przy zamówieniu starczy wyciąć adres i nalepić na kopertę.

RENDEZ-VOUS POLAKÓW
RESTAURACJA BUDZIKOWSKIEGO
W PARYŻU
KUCHNIA FRANCUSKA I POLSKA
W niedziele i środy : flaki bigos, barszcz, pierożki i t. d.
115, Rue Cardinet, 115 — Métro : MALESHERBES

POLSKI SKLEP

Artykułów Piśmiennych

Roman Rembelski

Sprzedaż polskich dzienników

3, rue Fourcy, 3 — PARIS (IV^e)

